

magazyn

Gazeta  
Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 171 (10 251)

Białystok — Łomża — Suwałki, piątek, 20.VII.1984 r.

Nakład: 193.000

Cena 5 zł

## Jubileusz 40-lecia Polski Ludowej

- Czyny produkcyjne i prace społeczne
- Oddanie licznych obiektów do użytku
- Odnaczenie zasłużonych pracowników

INFORMACJA WŁASNA

Odsłowny wygląd przybrały miasta i wsie w trzech naszych województwach. Przed zbliżającym się Świętem Odrodzenia na wielu budynkach powiewają flagi biało-czerwone i czerwone. Zadbano o okolicznościową dekorację wystaw sklepowych. Na samochodach komunikacji miejskiej i między-miastowej pojawią się niebawem proporczyki.

Oto nasza kolejna reporterska relacja z województw: białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego.

## BIAŁOSTOCKIE

Na Białostocczyźnie obchody Lipcowego Święta połączone zostały z oddaniem do użytku wielu obiektów. Wczoraj uruchomiono miejską komunikację w Sokółce, a dziś (20 bm.) po raz pierwszy do czerwonych autobusów będą mogli wsiąść mieszkańcy Bielska Podlaskiego.

w Dąbrowie Białostockiej, Nurcu, Suchowoli, Białowieży, Hajnowce, Dobryńwie, Czyżach, Dziadkowiecach, Międzyzdrojach, Boćkach, Mieli-

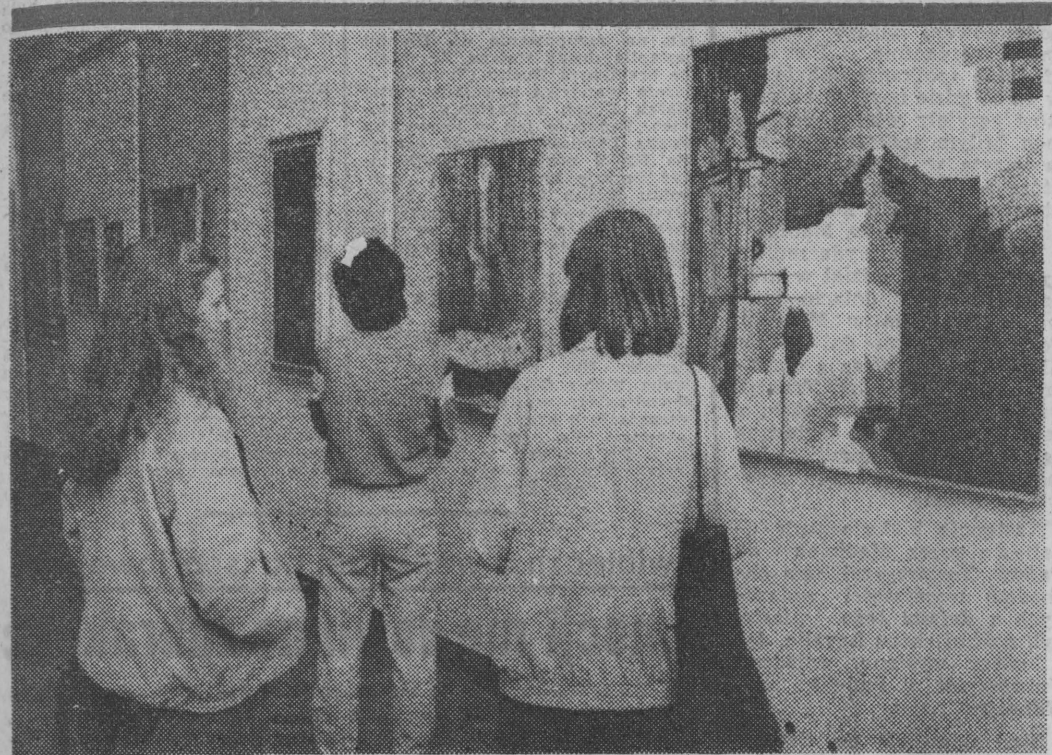
ku i Knyszynie odbędą się dzisiaj uroczyste sesje rad narodowych: natomiast w Krupnie i Orli — okolicznościowe akademie.

Weterani ruchu robotniczego, uczestniczący w spotkaniu, które odbyło się w Sokółce, postanowili przekazać 5 tys. zł na budowę pomnika poległych za władzę ludową w Polsce.

JUTRO, 21 lipca o godz. 12 w Państwowym Teatrze Dramatycznym im. A. Węgierki w Białymstoku odbędzie się uroczysty koncert z okazji Święta Odrodzenia. W programie występ zespołu pieśni

i tańca "Ziemie Białostockie i Kurpie Zielone" i montaż poetycki.

Jutro społeczeństwo Białostocka złoży hołd wyzwoleniu miasta oraz uczestnikom walk o wyzwolenie narodowe i społeczne. O godz. 14 delegacja partii i stronnictw politycznych, organizacji młodzieżowych i społecznych oraz zakładów pracy złoży wieniec i kwiaty przed Pomnikiem Wdzięczności Armii Radzieckiej na Plantach, a o godz. 14.30 przed Pomnikiem Bohaterów Ziemi Białostockiej.



NA ZDJĘCIU: fragment ekspozycji.

Fot.

Zdzisław Zaremba

## Wystawa 40-lecia

Twórczość  
białostockich  
plastyków

INFORMACJA WŁASNA

Muzeum Okręgowe w Białymstoku przygotowało na 40-lecie PRL retrospektywną wystawę malarstwa białostockiego środowiska plastycznego.

Szczególne to wystawy, bo tak doniosła okazała. W dwóch salach muzealnych przy Rynku Kościuszkim eksponuje się kilkadziesiąt płócien obrazują-

cych. Malarstwo współczesne — twórczość plastyków białostockich w 40-lecie PRL. Dojdąmy, że ekspozycja jest pierwszym przeglądem dorobku artystycznego twórców związanych z Białymstokiem lub Ziemią Białostocką, działających tu od roku 1945 po dzień dzisiejszy.

Białystok tuż po wyzwoleniu stanowił ważny punkt na mapie kulturalnej kraju. Przybywali — tutaj był pierwszy etap działalności — z różnych stron kraju i świata twórcy, absolwenci niemal wszystkich uczelni artystycznych; to wówczas tworzyli się podstawy życia kulturalnego miasta, plany twórcze i nadzieje na dalszy rozwój. Czy urzeczywistnione? O tym mówi dorobek artystów, tych tworzących do dzisiaj, tych których dzieła świadczą o nieprzemijających wartościach sztuki.

Ekspozycja pomyślana została —

Ciąg dalszy na str. 2

## pogoda

DZIS — Zachmurzenie duże z wielkimi przejaśnieniami, możliwość opadów deszczu, głównie o charakterze przelotnym.

Temperatura maks. 18-20 stop. C, min 11-13 stop. C. Wiatr słaby i umiarkowany płn-zach.

JUTRO — Nadal możliwość przelotnych deszczów. Temperatura bez istotnych zmian.

MIĘNIJ: Częstawa, Hielmowa, (rób)

Nauki  
przekształcone  
w gwarancje

„GW” rozmawia z członkiem Biura Politycznego sekretarzem KC PZPR towarzyszem Mirosławem MILEWSKIM

„GAZETA WSPÓŁCZESNA”: — Gdzie jesteście? W tym pytaniu, które wywołane jest w pewnych kręgach aktywności, zawarty jest skryty niepokój. Mianowicie, czy jesteście obecnie bliżej czy dalej celu, jakim jest zbudowanie ustroju socjalistycznego?

MIROSŁAW MILEWSKI: — Gdybyśmy się posłużyli swego rodzaju przenośnią,

sądząc, że zgodną z tym co się dzieje w rzeczywistości, to moglibyśmy powiedzieć, że każdy dzień przybliża nas do celu, jakim jest zbudowanie ustroju socjalistycznego. Budowa socjalizmu jest bowiem procesem, w którym zmiany ilościowe — własnie każdego dnia przekształcają się w nowe jakości. Raz szybko, raz wolniej. Tak to wygląda, żeby znowu się posłużyć przeno-

Uroczystość  
wręczenia  
dorocznych  
nagród  
prezesa RSW

WARSZAWA (PAP) — W czwartek 19 bm., w dniach bezpośrednio poprzedzających Święto Odrodzenia, odbyła się w Warszawie uroczystość wręczenia nagród prezesa Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej „Prasa-Książka-Ruch” za dorobek i osiągnięcia w ub. r.

W spotkaniu wyróżnionych dziennikarzy i publicystów, wydawców, przedstawicieli zespołów redakcyjnych, poligrafów i drukarzy, ludzi, którzy zapisał się szczególnym dorobkiem w upowszechnianiu czytelnictwa, w działalności kulturalno-oświatowej uczestniczyli: zastępca członka Biura Politycznego, sekretarz KC PZPR, przewodniczący Rady Nadzorczej RSW — Jan Głowczyk, przewodniczący Centralnej Komisji Rewizyjnej PZPR — Kazimierz Morawski, wicepremier — Mieczysław F. Rakowski, kierownik Wydziału Ideologicznego KC PZPR —

Ciąg dalszy na str. 2

Walter Mondale  
kandydatem  
na prezydenta

SAN FRANCISCO (PAP) — W dniu 18 bm. konwencja Partii Demokratycznej w San Francisco wybrała na kandydata na prezydenta USA Waltera Mondale'a, byłego wiceprezydenta z okresu kadencji Jimmy'ego Cartera. Walter Mondale otrzymał największą liczbę głosów delegatów na konwencji — 2191.

Na drugim miejscu znalazł się senator Gary Hart, który otrzymał 1201 głosów. Gary Hart złożył gratulacje Walterowi Mondale'owi i przyrzekł udzielić mu wszelkiej możliwej pomocy w kampanii przeciwko prezydentowi Reaganowi.

Gary Hart zaproszono także, aby Walter Mondale uzyskał nominację Partii Demokratycznej na prezydenta USA przez akklamację.

Ciąg dalszy na str. 2

Ciągnik MF-255  
w seryjnej  
produkcji

WARSZAWA (PAP) — Po kilkuletnich przygotowaniach 19 bm. w Zakładach Mechanicznych Ursus ruszyła seryjna produkcja ciągnika MF-255 na licencji Massey-Ferguson-Perkins. Przecięcia wstęgi oraz symbolicznego uruchomienia taśmy montażowej dokonał sekretarz KC PZPR —

Zbigniew Michalek, wicepremier — Zbigniew Szajda oraz ministrowie: Hutnictwa i Przemysłu Maszynowego — Janusz Maciejewicz oraz Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych — Stanisław Kukuryka. W chwilę potem z kolumny zjechał ciągnik oznaczony numerem 000001 prowadzony przez Zdzisława Jagiellę, montera brygadzie w zakładzie montażu ciągnika licencyjnego.

Ciąg dalszy na str. 2



Białystok w lipcu

## Nasz wspólny dom — Polska

## DROGA LIPCA 1944

Oto już czterdzieste urodziny Polski Ludowej. W ciągu tych czterdziestu lat wiele procesów społecznych toczyło się tak szybko, że dzisiaj zatępiły się w ludzkiej pamięci punkty startu. Wyrosły nowe pokolenia, dla których rok 1944 jest datą odległą i znaną jedynie z podręcznika lub literatury. Jest to całkiem naturalne. Już dawno temu młody wieść wolał: „z żywymi naprzód iść...” A jednak nie sposób uwolnić się od jubileuszowego oglądania się wstecz. Nie tylko dla satysfakcji i oceny, jaki szmat trudnej drogi się przeszło. Także po to, żeby naprzód iść nie gubiąc żadnego z doświadczeń lat minionych.

To, co jest dzisiaj, wszyscy często traktujemy jako rzecz normalną, jak coś, co „było zawsze”. Odcinając nas rzeczywistość traktujemy nieraz jako skutek naturalnego rozwoju związanego li tylko z upływem czasu. A przecież tak nie jest. Rozwój społeczny jest zawsze rezultatem ludzkich działań. Jest rezultatem wyboru drogi rozwoju, dostosowania tej drogi do warunków i możliwości, do potrzeb i nakazów chwili historycznej, do tego, co się działo wokół, w międzynarodowej skali.

Czterdziestolecie Polski Ludowej ma więc wiele odniesień do przeszłości. Z tej przeszłości wyrasta. Rozwój kraju, ze wszystkimi sukcesami i potknięciami, był bardzo mocno związany z wyborem

drogi i świadomym działaniem milionów ludzi. Z pewnością nie dokonali się sam. Dlatego rocznica Manifestu Lipcowego z 1944 roku to nie tylko święto. To także okazja do obywatelskich refleksji.

MANIFEST LIPCOWY, jako polityczny i ustrojowy program ludowego państwa, był w wielkim stopniu ukoronowaniem doświadczeń i nauki. Jego autorzy, wywodzący się z kręgów polskiej robotniczej i intelektualnej lewicy, starali się w tym dokumencie zawrzeć te wnioski, jakie wszyscy myślicy patriotycznie i klasowo Polacy wyciągali z gorzkich lekcji społecznych konfliktów i niemożności przedwojennego burżuazyjnego państwa polskiego. Z tego doświadczenia i ze wspólnoty klasowych dążeń

które były jakże tragicznymi skutkami wyboru złej polityki, na długo przed wrześniem 1939 roku.

Pamięć o krótkim okresie niepodległości w latach 1918—1939 kazała twórcom Manifestu odnieść się krytycznie do takiego państwa polskiego, które niepodległość odebrało od reform społecznych, które klasowe interesy warstw posiadających znowu postawiły wyżej niż interesy tak przytłaczającej większości narodu. Pamięć wrześniowej klęski i osamotnienia polskiego żołnierza wobec faszystowskiej zbrojnej nawały kazała twórcom Manifestu krytycznie odnieść się do dawnych sojuszy burżuazyjnego państwa. Z tego doświadczenia i ze wspólnoty klasowych dążeń

Ciąg dalszy na str. 2

## Chór AMB już w domu

Z pieśnią przez  
siedem krajów

INFORMACJA WŁASNA

Z trzytygodniowego tournée po Europie powrócił Chór Akademii Medycznej w Białymstoku. Powodem wyjazdu

było zaproszenie na międzynarodowy festiwal chórów w Marsylii, gdzie białostocki

Ciąg dalszy na str. 2

UWAGA  
CZYTELNICY!

W NIEDZIELĘ, 22 LIPCA

ukazuje się

SPECJALNE  
WYDANIE  
„GAZETY”

gdzie zamieścimy

sprawozdanie z obrad  
Sejmu PRL

a także  
serwis informacyjny  
z obchodów  
ŚWIĘTA ODRODZENIA  
w kraju i regionie,  
Ponadto stałe rubryki  
— repertuar kin i teatrów,  
program radiowy i  
telewizyjny na niedzielę

Sportsmenka  
postrzelona  
w Montanie

WASZYNGTON (PAP) — 32-letnia sportswomenka Karol Swenson, członkini olimpijskiej ekipy amerykańskich biathlonistów została postrzelona przez dwóch nieidentyfikowanych osobników w stanie Montana. Odnaleziono ją po czterech godzinach ranna i przywiązana do drzewa. Zdarzenie miało miejsce 80 km na północny-zachód od partu narodowego Yellowstone.

Bandyt zastrzelił ponadto dwie krowy na ranchu, w którym pracowała Swenson i prawdopodobnie zastrzelił jednego ze znajomych sportsmenów, 34-letniego Alana Goldsteina. Wrzucił on na pozostawienie zastójnej krwi ze swym przyjacielem.

Sportsmenka przeżywa obecnie w szpitalu w Bozeman. Jej stan jest zadowalający. Poszukiwania sprawców — jak się przypuszcza — były to ojciec i syn — trwają.

Ciąg dalszy na str. 3









# POWOŁANIE WYCHOWAWCY

Jego mieszkanie można nazwać jedną wielką biblioteką. Od podłóg po sufit, półki, półeczki i regaly. Na nich książki, broszury, zsywyki gazet, stopy wycinaków. W języku polskim, rosyjskim i niemieckim. Beletystryki, mni, więcej wydawnictw naukowych i popularnonaukowych, słowniki, albumy, atlasy. W pokoju, w którym najczęściej przebywa, tylko skromne metalowe łóżko przykryte kocem, telewizor i drewniany fotel, a także wąskie przejścia wolne są od książek i czasopism. Piętrzą się one za to na biurku, na krzesłach, leżą po prostu na podłodze.

Książki... Uśmiecha się do nich z miłością i opowiada pierwsze zapamiętane zdarzenie z dzieciństwa, maluje obraz, który na zawsze wrył mu się w pamięć.

Izdebka skromnej wiejskiej chałupy. Cztery szybki w oknie. Na parapecie stoi dziecko, podtrzymywane przez ojca. Skończyło trzy lata. W kącie matka w czerni, twarz spalona: jest wrzesień, po żniwach. W ręku oia książka, w ciemnej oprawie. Otwarte stronic, papier czerpany, wyraźny druk. Inicjały wysokie, smukłe, piękne.

Pierwsza lekcja czytania. To jest litera A, jak kózka na dachu. To B — paleczka i dwa brzucho. To C — jak pałak od kubałka.

W zimie czterolatek nauczył się czytać. Tak zaczęła się miłość do książki. Szybko pochłoniął wszystkie, co w parafialnej bibliotece.

Przez trzy lata przenieśli się do „Gazety Świątecznej”. Wspólnie z sąsiadami, żeby

było taniej. I czytali wspólnie, całą rodziną. Drukowano wtedy w edycjach powieści Deotymy „Branki w Jasyrze”. I inne.

Na starym, dużym biurku, w jego augustowskim mieszkaniu, wysoko, porządnie poukładane książki, które akurat czyta, wydawnictwa, które odczytał, aby do nich wrócić. Czasopisma i gazety. „Gazeta Współczesna”, „Antena”, „Życie Partii”, „Ołówek i długopis”. Notatniki.

„Życie Partii” to ważna lektura. Z czytaniem wszystkiego nie nadają, ale musi przejrzeć, żeby wiedzieć, co piszą. O, tu jest ciekawy artykuł: „Trudne pytania”. A tamten: „Obyczaje i postawy”. Wstyd jako czynnik postępu”, wyrażnie zakreślił. Nasuwał mi jakiś myśl, pisał artykuł do „Krajoznawcy”.

I jeszcze refleksja: niszczono mi książki dwa razy. Co z

tymi będzie? Ponad dwieście oddał do biblioteki pedagogicznej, ale tam też nie mają miejsca. Trzeba by je przetrzeć, z synem Andrzejem, który pracuje w Warszawie, i może część na makulaturę przeznaczyć...

W przedpokoju, tak samo jak inne pomieszczenia zastawionym książkami, przycięnięte do regalu stoją narzędzia ogrodnicze. Dużo ich, różnorodnie, solidnie, wyszczerzone. Błyszące ostrza świadczą, że są często używane. W pobliżu wisł gumowy wąż, o wielu zwojach.

Ciężko w życiu pracować. Od dzieciństwa. Rodzice mieli pięciohektarowe gospodarstwo, bez konia. Kiedy ojciec poszedł na wojnę rosyjsko-japońską — był przecież poddanym cara — na nim, ośmiolatku i matce, spoczywał ciężar gospodarskich prac. A gdy ojciec wrócił z wojska, dom im się zawalił i we dwójkę cały budynek postawili.

Pracami u gospodarzy, przy żniwach i wykopkach, zarabiał na życie w pierwszym roku po zajęciu Augustowa przez Niemców. Pod koniec okupacji wywieziono go do obozu w Gross Rosen. Najgorzej było jednak w górach Harzu, tam gdzie produkowano tajną broń. Razem z innymi więźniami kopał tunele, wyciągając pył anhydrytowy. W takich warunkach dłużej jak miesiąc nikt nie wytrzymał. Na szczęście zbliżało się wyzwolenie. Przeżył i w Bergen Belsen.

Teraz pracuje w ogródku. Tym przyszkolonym ogródku, który zakładał z młodzieżą od jesieni 1935 roku, a więc od czasu, kiedy zaczął pracować w Augustowie, a potem ożenił się i zaczął mieć dzieci. Pielęgnuje ośmiolatek w klombach, wspaniały kiedy i z kim zasadił pierwsze dziesięć krzewów. Bolesnie nad jarzbinami, wylanymi przez dzieci.

Nie może pogodzić się z niszczeniem tego, co było zrobione, tym bardziej pracy społecznej, w którą włożył tyle serca. Jak pięknie i mądrze zagospodarowane było liceum pedagogiczne, obecna Szkoła Podstawowa Nr 3. Robili to nauczyciele, uczniowie, woźni. A potem przyszedł generalny remont, czyli generalne niszczenie.

Ciąg dalszy na str. 4

# Nauki przekształcone w gwarancje

Ciąg dalszy ze str. 1

przywolił tu wydarzenie z ostatniej chwili a mianowicie wybory i poprzedzając je kampanie polityczną, to się okazało w sposób nie podlegający dyskusji, że stabilizacja na którą się tak często powołujemy nie jest frazesem okolicznościowym lecz niepodważalnym faktem politycznym. Ludzie dziś po prostu coraz bardziej wierzą intencjom władzy i obdarzają partię i władzę coraz większym kredytem zaufania. To także naturalnie jest proces i nie należy z tego powodu popadać zaraz w euforię. Rzecz w tym, żeby i z kampanii wyborczej i z innych wydarzeń politycznych wyciągnąć właściwe wnioski. I my je wyciągamy. Sprobowaliśmy się one do prostego nakazu: za słowami muszę iść czyny. Myślę, że ten nakaz weźmą sobie do serca również nowo wybrani radni.

Sądze, że jest to jedyny sposób postępowania aby w istocie czyny nie rozmiękły, że obserwatorzy naszych poczyniań nie zawsze dalej, mające zapobiec powtórzeniu się sytuacji kryzysowej w Polsce.

Otóż to. Jest w tym, o czym dotychczas mówiliśmy, zawarta także pośrednio i bezpośrednio odpowiedzialność za demagogiczne hasła krajowych i zagranicznych ośrodków propagandowych wrogich socjalizmowi w Polsce. Wyciągnięliśmy zatem wnioski jeszcze z jednej sferze, tej mianowicie, że podatność ludzi, także tych oddanych idei budowy socjalizmu w Polsce, na wspomniane wyżej demagogiczne hasła, wynikała często z niedostatku pracy uświadamiającej, z niedostatecznej wagi jaką przywiązywaliśmy do potrzeby właściwego kształcenia i wychowania zwłaszcza młodych pokoleń, choć nie tylko. Myślę tu, innymi słowy, o szerokiej, wyczerpującej informacji, w dół, i w górę, o tym co nazywamy niezakończoną korunką społeczną. I w tej mierze obserwujemy zmartwienie i wielce pozytywne zjawisko.

Spróbujmy teraz pokrótce zrekapitulować te uwagi...

Budowa socjalizmu jest procesem żmudnym i długim. I my dokonujemy na tej drodze krok po kroku postępu. Jest on dostrzegalny dla każdego nieuprzedzonego obserwatora. Można by oczywiście zauważyć, że geografia postępu jest zróżnicowana. Tytułem przykładu: choć obecnie wszystkie organizacje partynne pracują lepiej niż dawniej, to przecież nie da się ukryć, że są i takie, które nie potrafią bądź nie chcą sprostać wymogom naszej trudnej epoki. Wyrównanie tego szeregu to także wcale nie mała sztuka. Wzrost poziomu socjalistycznego.

W związku z tym pytanie następuje. Czy kolejne kryzysy oddalają nas od tego celu, czy też, choć zabrzmi to nieco paradoksalnie, wręcz przeciwnie — przybliżają?

Sposób postawienia pytania zdaje się sugerować, że im kryzysy byłoby więcej tym postęp byłby szybszy. Pod takim ujęciem kwestii nikt z nas nie może się oczywiście podpisać. Najogólniej mówiąc rozsądna strategia działania partynnego i politycznego polega na tym, aby nie dopuścić do sytuacji, żeby trudności przekształciły się w niebezpieczny kryzys. W takim też duchu formułowaliśmy swoje stanowisko delegacji na IX Nadzwyczajnym Zjeździe Partii. Kryzysy, konflikty, stany napięcia w Polsce wzięły się bowiem nie stąd, że postępowaliśmy konsekwentnie z wymogami praw budownictwa socjalistycznego lecz wręcz przeciwnie — na skutek łamania tych zasad i założeń. Dalo to o sobie rychło i w sposób drastyczny znać w formie znanego protestu robotniczego z Sierpnia 1980 r. Stąd podjęte przez nas działania na szerokiej płaszczyźnie poczynając od zmian w statucie partii poprzez wprowadzanie reformy gospodarczej kończąc zaś na ustawodawstwie sejmowym; stąd też wypływające wnioski Komisji KC do spraw konfliktów społecznych. I jedne i drugie, a więc wnioski i podjęte działania, zmierzają do zapobieżenia w przyszłości kryzysom w Polsce. Droga postępowania jest prosta i raz na zawsze wytyczona. Sprobowaliśmy się ona do następnych zasad: ściśle współpracować z ludźmi pracy; uważnie i cierpliwie wysłuchiwać ich opinii w sprawach zarówno osobistych jak i związanych z działalnością całego kraju; dokładać a nie pobieżna znajomości ich bolączek, rozterek, wątpliwości, uwag krytycznych.

Do czego to wszystko nie jest teorią lecz praktyką naszego działania. Włączamy polityczny system konsultacji społecznych, rozbudowujemy samorząd pracowniczy, związki zawodowe, ognia PRON-u, nasze macierzyste organizacje partynne do współzawodniczenia z ludźmi. To nie jest przesada czy okolicznościowa retoryka — taka jest rzeczywistość polityczna Polski Anno Domini 1984. Żadna demokracja zachodnia nie może się wygłupiać tak szerokim udziałem ludności w systemie bezpośredniego sprawowania władzy.

— Czy jednak każdy kolejny kryzys nie pojawia się u nas dlatego, że co rzychle zapominaliśmy o naukach, jakich udzielił nam poprzednik?... Jakże więc podjęliśmy gwarancje, aby skutecznie wspomagały naszą, jak się okazuje, często zawodną pamięć?

My tu, oczywiście, eksponujemy to co dobre, to co udało nam się już rozwiązać, co warte powtórzenia i naśladowania. W ten sposób ludzimi i aktywnymi partynnymi zwłaszcza chcemy dać satysfakcję, że ich praca i wysiłki przyniosły wymierne efekty. Ale w istocie nie wolno nam popaść w samozadowolenie, w zadufanie, że wszystko już jest w najlepszym porządku. Że nie się takiego nie wydarzyło w Polsce, o czym by ciągle należało pamiętać. Otóż trzeba mieć odwagę przyznać otwarcie, że przed nami jest jeszcze ogrom pracy. Warto przytoczyć tu znaną wypowiedź I sekretarza KC, gen. Wojciecha Jaruzelskiego, że mianowicie jest za nami, ale najtrudniejsze jest przede wszystkim. Jest to autentyczna prawda. Potwierdza ją sygnalizacja, jakie nadchodzi do KC i innych instancji partynnych, a także ogólny administracyjnych. Świadczy o tym, że w Polsce jest jeszcze wiele zł, nieprawości, arogancji, nieudolności. Zjawiska te muszą być bezwzględnie wyeliminowane z naszego życia, aby ludzie nabrali przekonania, że nigdy nie odstępimy od ducha i litery IX Zjazdu. A więc nie zapominamy o gorzkich naukach. I wyciągamy z tej lekcji historyczny wniosek jak przystało na komunistów z całą otwartością i żelazną konsekwencją. Chodzi teraz o to, mówiąc w największym skrócie, aby

A pominieliśmy w tym rachunku rozbudowaną instytucję skarg i zażaleń, powołując Inspekcję Robotniczo-Chłopską, która swe funkcje będzie sprawowała również przy szerokim współudziale ludności. To są gwarancje, o których jeszcze będziemy mówili dalej, mające zapobiec powtórzeniu się sytuacji kryzysowej w Polsce.

Sądze, że jest to jedyny sposób postępowania aby w istocie czyny nie rozmiękły, że obserwatorzy naszych poczyniań nie zawsze dalej, mające zapobiec powtórzeniu się sytuacji kryzysowej w Polsce.

Otóż to. Jest w tym, o czym dotychczas mówiliśmy, zawarta także pośrednio i bezpośrednio odpowiedzialność za demagogiczne hasła krajowych i zagranicznych ośrodków propagandowych wrogich socjalizmowi w Polsce. Wyciągnięliśmy zatem wnioski jeszcze z jednej sferze, tej mianowicie, że podatność ludzi, także tych oddanych idei budowy socjalizmu w Polsce, na wspomniane wyżej demagogiczne hasła, wynikała często z niedostatku pracy uświadamiającej, z niedostatecznej wagi jaką przywiązywaliśmy do potrzeby właściwego kształcenia i wychowania zwłaszcza młodych pokoleń, choć nie tylko. Myślę tu, innymi słowy, o szerokiej, wyczerpującej informacji, w dół, i w górę, o tym co nazywamy niezakończoną korunką społeczną. I w tej mierze obserwujemy zmartwienie i wielce pozytywne zjawisko.

Otóż świadectwem zmian na lepsze jest fakt, że wyraźnie tracą na atrakcyjności hasła przeciwników politycznych. Jak sobie przypominamy hasła te i w 1981 r. i w latach następnych sprostawały się w praktyce do jednego zwołania: nie! Nie w stosunku do pozytywnych działań, nie do programu odnowy socjalistycznej. Nie i jeszcze raz nie. Ten program negacji musiał się zakończyć tym czym się zakończył w rzeczywistości: nieuchronna przegrana. Za nami bowiem przemawiały dokonania; cierpliwa i rzetelna praca wyjaśniająca. Przyniosło to krótkie efekty w postaci dystansowania się ludzi wobec tych hasel. Dystans ten systematycznie powiększa się. Potwierdza to choćby ostatnie wybory do rad narodowych, w których zaskakująco odnieśli zwycięstwo inne wydziały. Przykładów takich będzie coraz więcej.

— Czy jednak każdy kolejny kryzys nie pojawia się u nas dlatego, że co rzychle zapominaliśmy o naukach, jakich udzielił nam poprzednik?... Jakże więc podjęliśmy gwarancje, aby skutecznie wspomagały naszą, jak się okazuje, często zawodną pamięć?

My tu, oczywiście, eksponujemy to co dobre, to co udało nam się już rozwiązać, co warte powtórzenia i naśladowania. W ten sposób ludzimi i aktywnymi partynnymi zwłaszcza chcemy dać satysfakcję, że ich praca i wysiłki przyniosły wymierne efekty. Ale w istocie nie wolno nam popaść w samozadowolenie, w zadufanie, że wszystko już jest w najlepszym porządku. Że nie się takiego nie wydarzyło w Polsce, o czym by ciągle należało pamiętać. Otóż trzeba mieć odwagę przyznać otwarcie, że przed nami jest jeszcze ogrom pracy. Warto przytoczyć tu znaną wypowiedź I sekretarza KC, gen. Wojciecha Jaruzelskiego, że mianowicie jest za nami, ale najtrudniejsze jest przede wszystkim. Jest to autentyczna prawda. Potwierdza ją sygnalizacja, jakie nadchodzi do KC i innych instancji partynnych, a także ogólny administracyjnych. Świadczy o tym, że w Polsce jest jeszcze wiele zł, nieprawości, arogancji, nieudolności. Zjawiska te muszą być bezwzględnie wyeliminowane z naszego życia, aby ludzie nabrali przekonania, że nigdy nie odstępimy od ducha i litery IX Zjazdu. A więc nie zapominamy o gorzkich naukach. I wyciągamy z tej lekcji historyczny wniosek jak przystało na komunistów z całą otwartością i żelazną konsekwencją. Chodzi teraz o to, mówiąc w największym skrócie, aby

— Czy jednak każdy kolejny kryzys nie pojawia się u nas dlatego, że co rzychle zapominaliśmy o naukach, jakich udzielił nam poprzednik?... Jakże więc podjęliśmy gwarancje, aby skutecznie wspomagały naszą, jak się okazuje, często zawodną pamięć?

My tu, oczywiście, eksponujemy to co dobre, to co udało nam się już rozwiązać, co warte powtórzenia i naśladowania. W ten sposób ludzimi i aktywnymi partynnymi zwłaszcza chcemy dać satysfakcję, że ich praca i wysiłki przyniosły wymierne efekty. Ale w istocie nie wolno nam popaść w samozadowolenie, w zadufanie, że wszystko już jest w najlepszym porządku. Że nie się takiego nie wydarzyło w Polsce, o czym by ciągle należało pamiętać. Otóż trzeba mieć odwagę przyznać otwarcie, że przed nami jest jeszcze ogrom pracy. Warto przytoczyć tu znaną wypowiedź I sekretarza KC, gen. Wojciecha Jaruzelskiego, że mianowicie jest za nami, ale najtrudniejsze jest przede wszystkim. Jest to autentyczna prawda. Potwierdza ją sygnalizacja, jakie nadchodzi do KC i innych instancji partynnych, a także ogólny administracyjnych. Świadczy o tym, że w Polsce jest jeszcze wiele zł, nieprawości, arogancji, nieudolności. Zjawiska te muszą być bezwzględnie wyeliminowane z naszego życia, aby ludzie nabrali przekonania, że nigdy nie odstępimy od ducha i litery IX Zjazdu. A więc nie zapominamy o gorzkich naukach. I wyciągamy z tej lekcji historyczny wniosek jak przystało na komunistów z całą otwartością i żelazną konsekwencją. Chodzi teraz o to, mówiąc w największym skrócie, aby

Ciąg dalszy na str. 4

Ludwik Jaworski — Budowniczy Polski Ludowej.

Fot. ZDZISŁAW LENKIEWICZ

Ciąg dalszy ze str. 1

wyrasta idea oparcia polskiej polityki na sojuszu, współpracy i przyjaźni ze Związkiem Radzieckim, przez swój heroiczny wysiłek wojenny awansujemy na czołowe światowe mocarstwo. Manifest wybiera w ten sposób jedną logiczną zasadę międzynarodowej polityki — zasadę szukania przyjaciół wokół siebie, w sąsiedztwie.

NOWA POLSKA ma, wedle Manifestu Lipcowego, być nowa od swych ustrojowych podstaw. Ma być nowa przez swą nową koncepcję politycznego ustroju. Ma być nowa przez przełamanie tego wszystkiego, co do tej pory trzymało kraj i państwo w kleszczach zacofania i jaskrawych społecznych nierówności.

Wszystko, co zapowiadał Manifest, stało się społeczna rzeczywistość. Polska należała do najbardziej zniszczonych przez wojnę krajów świata. W kilka zaledwie lat zdołaliśmy podnieść z ruin (dosłownie!) potencjał przemysłowy. W kilka następnych lat potencjał ten został wielokrotnie zwiększony. Zdołaliśmy, wbrew opiniom zachodnich polityków, zagospodarować odzyskane ziemie. Polska stała się krajem przebudowującym swoją strukturę społeczną na niespotykana w dziejach skalę. Do 1939 roku biedne i węgietujące na karłowatych i bardzo zacofanych gospodarstwach chłopstwo stanowiło 52 proc. społeczeństwa. Dziś 52 proc. połowa naszego społeczeństwa to robotnicy i rolnicy robotnicze związane z wielkim i nowoczesnym przemysłem. Rezultatem rewolucji

to zarazem wyraz rewolucyjnego skoku rozwojowego całego kraju. Nie dokonał się on sam. Nie dokonał się tylko dlatego, że upłynął określony czas.

13 MILIONÓW POLAKÓW mieszka dziś w kilkudziesięciu miastach liczących ponad 100 tysięcy mieszkańców. Za tym kryje się nie tylko kulturny i cywilizacyjny awans wielu milionów ludzi. Za tym kryje się przede wszystkim ogromny wysiłek włożony w budowę i rozbudowę tych miast. Najczęściej niemal od podstaw. To także nie dokonało się samo.

Dla milionów ludzi w dzisiejszej Polsce rewolucja oświatowa to nie puste hasło. To kawałek ich życia. Co jedenasty pracownik społecznej części naszej gospodarki legitymuje się dziś wyższym wykształceniem. Co piąty ma średnie wykształcenie zawodowe. Za tymi liczbami kryje się wielki wysiłek włożony w tworzenie systemu oświaty, kryje się ofiarność setek tysięcy nauczycieli.

Gospodarka Polski przez te czterdzieści lat została wyposażona w wielki potencjał wytwórczy. Lista dziedzin przemysłu budowanych od podstaw jest długa. Nie „od zawsze” istniejące przecież polskie stocznie, polskie górnictwo, miedzi i siarki, polski przemysł maszyn budowlanych, polski

Taką odpowiedź dyktuje im polityczny i klasowy interes. Ale tych twierdzeń nie sprawdził przecież historia. Bo prawda jest tylko to, że dla Polski socjalizm był i jest jedyną szansą rozwoju. I to nie dlatego, że taki był pomysł polskiej lewicy. I nie dlatego, że warunki polityczne Eu-

ropy i świata ułożyły się korzystnie dla sił społecznych związanych z lewicą. Socjalizm był i jest dla Polski jedyną szansą rozwoju, bo nasze wewnętrzne warunki, nasze dziedzictwo społeczne, gospodarcze i kulturowe sprawia, że tylko dzięki socjalizmowi mogliśmy się wyrwać z k্রে-

gu ekonomicznego i społecznego zacofania.

40 laty dobrze znali i naszą sytuację, i nasze potrzeby i dążenia narodu. Mieli przy tym dość wyobraźni, aby z tego co wydawało się wręcz niemożliwe, zbudować realny polityczny i społeczno-gospodarczy program dla państwa i większości narodu. Wyszukali sposób na to, co jest wokół nas, na nasz wspólny dom — Polskę, wystarczy przypomnieć życiorysy naszej nacji najbliższych, żeby i dziś przyznać rację idei Manifestu.

FRANCISZEK LEWICKI



Chełm, pierwsza stolica Polskiej Ludowej. Tu powstał Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego, tu ogłoszony został historyczny dokument — Manifest Lipcowy. CAF — Z. MATUSZEWSKI

— Gdy pierwszy raz przyszedłem do zawodników — opowiadał mi kiedyś STANISŁAW BEDNARZ — wykładowca spisywał personalia. Zapytał mnie o panieńskie nazwisko matki — odpowiedziałem „Kołodziej”. Nauczyciel przetarł okulary i po chwili dodał: — Co ty, synu, tu robisz? Mamy klasę kołodziejów, klasę bednarzów (wówczas były jeszcze takie zawody), a ty koniecznie chcesz być ślusarzem. Cała klasa oczywiście się śmiecha...

No i wyczułem się zawodu ślusarza, ale rodowych tradycji nie wyrzekłem się; pracuję przecież w przemyśle drzewnym.

## Rodowód

Hajnowka po I wojnie światowej była małą wioską, liczyła paręset mieszkańców. Za chlebem szczyłali tu całej rodziny: Marców, Grześkiewiczów, Barańskich, Gołąbów, no i oczywiście Kołodziejów.

Było trzech braci. Wincenty — najstarszy — dał się poznać jako działacz robotniczy. — Zapamiętałem — mówi był dyktant dyktor Hajnowskiego Przedsiębiorstwa Przemysłu Drzewnego, Aleksy Zin — jak był wiec, na którym ktoś z miejscowych zaproponował składkę na braci z Zaozia. Na to natychmiast zareagował Wincenty. Zdził swoją czapkę i krzyknął: „A ja ogłaszam zbiórkę na braci z czerwonej Hiszpanii”. Oczywiście, pieniądze poszły się do czapki Kołodzieja. Zaraz został aresztowany i siedział w więzieniu. On podejmował każde ryzyko, nie oszczędzał się i nie bał. Bardzo mu się dziwiłem, że podczas okupacji nie poszedł do lasu, a pozostał w Hajnowce. Z góry było wiadomo, że człowiek o takich poglądach nie przetrwa. Tak też się stało. W 1943 roku była tu duża wpadka. Niemcy w pobliskim lesie rozstrzelali blisko 100 osób. W tej grupie znaleźli się Wincenty z bratem.

Dzisiaj w Hajnowce jest ulica Wincentego Kołodzieja — ta, która odcina się pod kątem najcięższej chodźki do lasu słuchać radia bądź kontaktować się z partyzantką.

Wincenty miał liczną rodzinę: syna i osiem córek. Niemal wszyscy swoje losy związaali z „tartakiem”. Był czas, gdy w naszym przedsiębiorstwie 56 osób pracowało z tej właśnie rodziny. Stanisław Bednarz jest synem najstarszej córki Wincentego.

## W pracy

Zakładowa elektrownia daje energię nie tylko dla własnych zakładów, ale ogrzewa też sąsiednie przedsiębiorstwo i kilka bloków w mieście.

— Praca jest tu ciężka i odpowiedzialna — opowiadał mi po EC kierownik, Jan Jaszcuk. — Mamy stare, wysłużone kotły z 1909 i 1912 roku, są też nowe, na węgiel. Teraz akurat przeprowadziliśmy okresowy remont. Dziś kończymy. Bednarz od jutra idzie na urlop. Jest znakomitym fachowcem, brygadziście ślusarzy, maszynista turbosopłu. Przy remoncie potrzebni są najlepsi, a takich za dużo nie mamy. Bednarz, gdy organizowali się nowe zakłady, często wyjeżdżał. Odczuwaliśmy w pracy jego nieobecność, ale teraz już się uniformowało.

Dochodzi godzina 14, kończy się zmiana. Stanisław Bednarz znalazł się na dole. Mężczyzna średniego wzrostu, ostrzyżony na jeża, kiedyś włosy miał czarne, teraz raczej szpakowate.

To ostatni dzień w pracy przed urlopem. Uporał się z remontem, a jutro

— Przechodzimy obok hali „liściastej” — kontynuował mój przewodnik. — Dalej jest okleinarnia. Nasz zakład, tu w Hajnowce, nazywają ciagle tartakiem, a przecież to jest już kombinat. Mamy meble, parkiety. Dyrektor Zin, jeszcze przed przejściem na emeryturę, zajął wszystkie inwestycje doprowadzić do końca. I dobrze się stało. U nas nie się nie marnuje, a jak już coś nie nadaje się do dalszego przerobu, trafia pod nasze kotły i też jest pożytek. Tu pracowali mój dziadek, ojciec, i ja już przepracowałem 25 lat. Taka rodzina trójca.

## W domu

Jedziemy w stronę wsi Dubiny. Na skraju Hajnowki, obok „Chemicznej” — tak w Hajnowce nazywają Zakłady Suchoj Destylacji Drewna — mieszka rodzina Bednarzy. Nie-

# Wnuk Kołodzieja

wsiadam na motor i hajda nad jezioro... Proszę chwilę zaczekać, zaraz umyję się i przebiorę.

Zostałem z kierownikiem, który opowiadał dalej: — Stale brakuje nam ludzi, najbardziej fachowców. Przychodzą po szkole, ale na 10 zostaje jeden albo dwóch. Sam już nie raz myślałem o zmianie pracy, ale ojciec tu przepracował całe swoje życie, mnie też już mija czterdziecie, więc jakoś nie wypada. W EC każdy musi być samodzielnym i odpowiedzialnym. W soboty i niedziele, dyrektor czy kierownik mogą być na działkach, a robotnik w razie awarii sam musi zdecydować o wszystkim.

Na zewnątrz ponad 30 stopni ciepła. Tu, w ciepłowni nie wiem ile, ale jestem spocyn jak ryba. Co do chłodu oświadczam ci i z podziwem patrzę na robotników, którzy pracują. Z nieukrywaną radością powitałem więc powrót pana Stanisława, który wyprosił mnie z tego „piekła”. Wyszliśmy na zewnątrz, wyciągnęliśmy papierosy.

— O nie, tu na zakładzie palić nie wolno, nawet gdy deszcz pada. Są specjalne pomieszczenia...

zbyt duży dom zajmują dwie rodziny. Ogród za to spory.

Gospodyni, pani Olga w mig nakrywa stół i podaje obiad. Na nic się zdały moje protesty.

— A wie pan, że ja też pracowałem w tartaku. Byłem w Białostockim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego, wznosiłiśmy tam wiele obiektów. Jak się urodziło dziecko musiałam przerwać pracę. Wówczas matka nie miała takich warunków, jak dzisiaj. Potem znów poszłam do pracy, ale już do szpitala, pracuję w kuchni.

— Dzieci mamy dwoje. Starszy syn ukończył w tym roku Liceum Ekonomiczne, obecnie ma ostatnie wakacje i rozgląda się za pracą. W jego fachu trudno o nią w Hajnowce. Młodsza córka ukończyła sódna klasę. Otrzymała świadectwo z czerwonym paskiem. Obecnie jest na kolonii w Przewieży. Jutro do niej pojadę.

## Działacz

— U mnie zawsze na pierwszym miejscu była i jest praca zawodowa — kontynuował pan Stanisław. — Nigdy też nie stroniłem od działalności społecznej. To chyba zostało

po dziadku i po ojcu, który też był działaczem partyjnym. Pamiętam, gdy ojciec pełnił funkcję sekretarza gminnego w Ciechanowcu, byłem małym chłopcem.

W poprzedniej kadencji byłem sekretarzem oddziałowej organizacji PZPR, brałem też udział w pracach wyższych instancji naszej partii. Obecnie jestem działaczem związkowym, członkiem Prezydium Federacji Związków Zawodowych Pracowników Leśnictwa i Przemysłu Drzewnego i członkiem Zarządu Sekcji Branżowej. W zakładzie też jestem w Prezydium Związku Zawodowego Pracowników HPPD i przewodniczącym komisji społecznej. Pracy społecznej dużo, ale teraz dzieci już starsze — mogę sobie na to pozwolić. Nie uznaję społeczników w godzinach pracy. Gdy organizowaliśmy Federację, w Hajnowce był zjazd założycielski, często musiałem wyjeżdżać. Koledzy w pracy może i mieli mi to za złe, żona w domu też. Teraz sytuacja się uniformowała. Zbyt często już nie wyjeżdżam i w elektrowni nikt o to nie ma do mnie pretensji.

— Jestem przeciwna tej jego pracy — wtrąca żona — bo zbyt mało czasu poświęca dla domu. Wszystko za bardzo bierze sobie do serca. Przecież jedził po całym kraju, teraz się jakoś uspokoił. On jest znakomitym fachowcem i mógłby sobie inaczej wszystko ułożyć. Nie można żyć tylko dla fabryki i dla idei.

— Ludzie mi zaufali i muszę się z tego wywiązać. Nie chcę i nie będę działaczem papierkowym. Uważam, że przy odrobinie poświęcenia pracę społeczną można pogodzić z zawodową. W naszym zakładzie blisko 80 proc. załogi należy do związku. Działamy na zasadach oddolności i nikt nam niczego z góry nie narzuca. Nie mogę powiedzieć, że idzie łatwo, nie wszystko przebiega tak jak byśmy chcieli. Kodeks Postępowania Administracyjnego u nas nadal nie wszystkie obowiązują. Na wiele pism nie otrzymujemy odpowiedzi, nawet od resortowego ministra. Uważam, że odpowiedź robotnikom należy się zawsze. Niech będzie ona negatywna, ale niech będzie. Żaden nasz wniosek nie może pozostać bez odpowiedzi. Pesymista nie jestem, ale pewne obawy mam. Nie sądzę, abyśmy powtórzyli błędy poprzedników, ale czuwać trzeba...

Pan Stanisław urwał. Zrozumiałem, że czas kończyć rozmowę. Jutro wyjazd na urlop i na pewno sporo ma jeszcze do załatwienia. Podziękowałem za gościnę.

JAN BRZESKI



# Nauki przekształcone w gwarancje

ciąg dalszy ze str. 3

wsparcie ze strony ludności dla tych poczynań władzy było jak najszerszym i jak największym. Żadna bowiem władza, nawet ta najlepsza — a przecież do doskonałości jest nam daleko — nie może walczyć bez takiego poparcia.

I dlatego powtarzamy: jesteśmy zawsze do dyspozycji ludzi i nigdy nam nie zabraknie cierpliwości, aby rozpatrzyć najbłahszą skargę i uważnie wysłuchać każdej krytyki. Niezależnie od intencji, jakimi się kieruje krytykujący. Z tym też trzeba być bowiem licząc. Krytyka nie zawsze jest nam przeciwną. Ale niech to nie zabrzmi nabyt buńczucznie: nie boimy się jej. Mamy dobre intencje i wierzymy, że ludzie uważnie dziś patrzą nam na ręce. Cała sprawa sprowadza się więc do tego, żeby nie tylko patrzyli ale i uwierzyli, że jeśli chcą dobrze — to partia zawsze będzie po ich stronie.

Przypomnijmy zatem pokrótce nauki, jakie płyną, te najważniejsze oczywiście, z ostatniego kryzysu...

Sądząc, że jest po temu wyjątkowa okazja, abyśmy wyciągając nauki z przeszłości popatrzyli nieco dalej wstecz. Aby ostatnie trudne lata nie przesłoniły nam rzeczy najważniejszych. A za taką uważam fakt ustanowienia przed czterdziestu laty państwa robotników i chłopów w Polsce; państwa, w którym władzę sprawuje lud. Było to uderzającym wyznacznikiem wielu pokoleń rewolucjonistów, przedstawicieli najbardziej postępowych sił w Polsce. I teraz wniosek, czy ta nauka bardziej się odstała od rzeczywistości. Należy o to bezwzględnie walczyć, co wszystko, co służy sprawie umocnienia ludowej władzy. Kolejne przesłanie, to być w stałym kontakcie z ludźmi, wciągać coraz szersze rzesze do współudziału w zarządzaniu państwem, w szczególności zaś dążyć do utwierdzenia przodującej roli klasy robotniczej.

Odwolajmy się do faktów. Obecny na przykład Komitet Centralny naszej partii, jak nigdy w dotychczasowej swej historii, składa się z zdecydowanej większości z robotników i chłopów. Ten historyczny zwrot w kierunku źródeł naszej siły, naszego robotniczo-chłopskiego rodowodu klasowego, potwierdziły kolejne plenaryjne posiedzenia KC z ostatnim XVI plenum na czele. Potwierdziła to wcześniej Krajowa Konferencja Delegatów. I takie są też działania obliczone na bliższą i dalszą przyszłość. Wystarczy tytułem przykładu powołać się na koncepcję powołania Inspekcji Robotniczo-Chłopskiej, jako ciała o specjalnych kompetencjach, które niejako będzie stanowiło organ nadzórny w stosunku do wszystkich organizacji zajmujących się kontrolą.

Coż dalej? Sądząc, że nauki płyną nie tylko dla władzy, ale również dla społeczeństwa i poszczególnych obywateli. Gdyby na przykład każdy obywatel, patriotą, gdyby, mówiąc szczerze, każdy człowiek dobrej woli zastanowił się, co może zmniejszyć, zrobić lepiej w swoim środowisku i zechciał potem w tym duchu działać — to na pewno szybciej pokonałaby trudności, łatwiej brali przeszkody i skuteczniej torowali drogę ustroju w sprawiedliwości społecznej. W rezultacie wszystkim nam żyło by się lepiej. Można by zatem zaryzykować postawienie tezy, że gwarancja, o której pytałyśmy, ma charakter niejako dwustronny. Na ich straży stoją partia i władza, ale także społeczeństwo.

O czym nam, komunistom, bez względu na to czy kryzys kiedykolwiek się jeszcze pojawi czy też nie, absolutnie nie wolno zapomnieć.

O niczym nam nie wolno zapomnieć. Mówiłem wcześniej o tych naukach brzemiennych doświadczeniami, których chcieliśmy uniknąć w przyszłości. Jest jeszcze jedna taka nauka o szerszej wymowie płynąca z doświadczeń ubiegłych lat. Otóż rozwój Polski i w czasach trudnych i dobrych może się odbywać wyłącznie w ścisłej współpracy z krajami socjalistycznymi, ze Związkiem Radzieckim w szczególności. Kryzys nam

unaocznili również tę prawdę. Umizgi do Zachodu zakończyły się równie dramatycznie jak przed 45 laty. Wtedy przed 1939 r. też liczone na sojusze z krajami kapitalistycznymi i wiadomo do czego to doprowadziło. Klęskę wrześniową okupiłymi pięciolatnią niewolą, olbrzymimi stratami materialnymi i biologicznymi. I dlatego będziemy korzystać z dobrych doświadczeń krajów socjalistycznych, modyfikując je do potrzeb i specyfiki naszego kraju.

Gdybyśmy się pokusili o próbę prognozy na prawa, oczywiście, wszelkiej prognozy, to gdzie będziemy w rozumieniu pierwszego pytania za lat, powiedzmy, dziesięć?

Spróbujmy tę kwestię postawić na szerszej płaszczyźnie i tym samym owa prognoza maksymalnie racjonalizować. Przypomnijmy na wstępie parę podstawowych faktów. Polska należy do określonego obozu politycznego, ale równocześnie wraz z ponad setką innych krajów, znajduje się na tej samej planecie — Ziemi ludzi. I dla Polski i dla świata — rzeczą obecnie najważniejszą jest obrona pokoju. Pokój jawi nam się jako dobro najwyższe. Wszelkie zatem prognozy wybiegające w przyszłość, zachowanie pokoju muszą mieć przede wszystkim na względzie. Sojuszników tej sprawy jest dużo, ale nie brakuje także awanturników wszelkiej maści. My w Polsce musimy być szczególnie uczuleni na tego rodzaju niebezpieczeństwa. Podejmujemy więc wraz z innymi krajami socjalistycznymi działania zmierzające do jednoczenia zwolenników pokoju na całym świecie. Nie zapominamy także o nakazie, iż póki co, póki są przeciwnicy pokoju, amatorszy nowego podziału świata i Europy musimy być po prostu silni, gospodarczo, politycznie i militarnie.

I tak oto przechodzimy na grunt spraw ściśle już wewnętrznych. Również w tej dziedzinie wyciągnęliśmy odpowiednie wnioski. Opracowaliśmy 3-letni plan stabilizacji gospodarczej kraju. Określamy w szerokiej konsultacji społecznej perspektywę na bliższą i dalszą przyszłość. Niebawem przedstawione zostaną do publicznej dyskusji założenia planu na rok 1985, opracowywane są równoległe założenia do kolejnego planu 5-letniego, pracuje się nad długofalowym planem do roku 2000. Już dziś jednak bez większego ryzyka, w oparciu o dokonania możemy przyjąć, że za 10 lat będziemy żyli o wiele lepiej i dostatniej, choć oczywiście nie bez trudności. Trudności są nie tylko u nas. Cała sztuka polega na tym, aby je pokonywać, nie bagatelizować i nie pomijać.

Ja również jestem przekonany, że będzie nam się w przyszłości żyło lepiej. Ale na czym praktycznie opieramy to przekonanie?

Powiedziałem w istocie, że będzie nam się żyło lepiej. Na ile jednak lepiej, to będzie zależało nie tylko od władzy, ale, powtórzmy to jeszcze raz, od całego społeczeństwa i każdego pojedynczego obywatela.

Postaramy się tu ogólną prawdę jakos skrótyzować. Przecież już dziś, od zaraz moglibyśmy osiągnąć o wiele większe efekty i tym samym dostatniej by nam się wszystkim żyło, gdyby udało się zmniejszyć zużycie surowców, ograniczyć rozmiar marnotrawstwa wszelkiego rodzaju dóbr, często deficytowych, a niezbędnych pochodzących z importu. Gdyby troska o ład, porządek, oszczędność i dyscyplinę stała się sposobem bycia każdego Polaka. Nie ma takiej dziedzin, do której każdy z nas nie mógłby wnieść swojej cegiełki przyspieszającej rozwój kraju i tym samym poprawiającą swój własny byt materialny. Wierzę, że skorzystamy z tych możliwości i optymizmem w przyszłość mojego kraju. Kiedyś może za 10 lat, może trochę wcześniej, może trochę później, spojrzemy na przebytą drogę i dojdziemy do przekonania, że nasz wielki zbiorowy wysiłek nie poszedł na marne, lecz został uwieczniony powodzeniem.

Dziękuję za rozmowę.

MARIAN WISNIEWSKI

Operacja Białoruska oznaczona kryptonimem „Bagration”, przeprowadzona latem 1944 r. stała się jedną z głównych przedsięwzięć militarnych Armii Radzieckiej w 1944 r. Uczestniczyli w niej wojska z czterech frontów: 1, 2 i 3 Frontu Białoruskiego oraz 1 Frontu Nadbałtyckiego. Rozbiły one najsilniejszy wówczas niemiecki związek operacyjny jakim była Grupa Armii „Srodek” i wyzwoliły spod okupacji hitlerowskiej terytoria Białoruskiej SRR, część obszarów Litewskiej i Łotewskiej SRR oraz wschodnie tereny Polski. Wojskowe i polityczne wyniki tej operacji wywarły zatem istotny wpływ na dalszy bieg wydarzeń wojennych.

Dla narodu polskiego działania te miały znaczenie szczególne. Wkraczając na okupowane dotąd przez hitlerowców tereny Polski, Armia Radziecka przyniosła bowiem naszym narodowi nie tylko wyzwolenie spod straszliwej okupacji, lecz stworzyła również sprzyjające warunki do odbudowy państwowości polskiej przez siły ludowo-demokratyczne.

Operacja „Bagration” była przedsięwzięciem strategicznym, którego wydarzenia rozgrywały się na ogromnej przestrzeni wynoszącej około 1000 km szerokości i do 600 km głębokości. Składała się ona w istocie z kilku pomniejszych operacji frontowych. W artykule tym omówione zostaną te działania, które doprowadziły do wyzwolenia Białostocczyzny. Chodzi więc przede wszystkim o działania 2 Frontu Białoruskiego dowodzonego przez gen. płk. Georgija Zacharowa oraz wojsk prawego skrzydła (48 i 65 armii) 1 Frontu Białoruskiego dowodzonego przez gen. armii Konstantego Rokoszwskiego i lewego skrzydła (11 i 31 armii) 3 Frontu Białoruskiego dowodzonego przez gen. płk. Iwana Czerniachowskiego.

Już pierwsze uderzenia wojsk uczestniczących w operacji „Bagration”, zapoczątkowane 23 i 24 czerwca przyniosły przełamanie pozycji obronnych niemieckiej Grupy Armii „Srodek”, rozbudowywanych od kilku miesięcy. Do 28 czerwca wojska radzieckie zlikwidowały w rejonie Witebska i Bobrujska ponad 10 dywizji niemieckich.

Rozwijając w szybkim tempie natarcie wojska 1 i 3 Frontu Białoruskiego oskrzydliły główne siły niemieckie



Atak czołgów radzieckich w operacji „Bagration”.

ciąg dalszy ze str. 3

zenie. Chodzi i pokazuje wszystkie jego skutki. Kiedy prowadzone wodociąg przez posesję szkolną, robotnicy rozwiali wiały. I tak już zostało. Przy okazji przebudowy ulicy dla polepszenia komunikacji samochodowej, wycięto pas zieleni, która chroniła budynek od hałasu, od nagrzewania słonecznego. Zdezastrowany też został chodnik i ludzie od lat brną po piachu, a reporter „Gazety” z takim entuzjazmem pisał o tych pracach!

Ten cały „remont” kosztował go wiele zdrowia. Czterokrotnie wzywano go do ratunkowej.

Nauczyciel to najpiękniejsze słowo, najpiękniejszy zawód. Tak mówi dzisiaj człowiek, który całe życie poświęcił młodzieży. Ale podjęcie decyzji o wybraniu tego zawodu nie przyszło mu łatwo. Nie miał wzorców do naśladowania. Coż, kończył większą szkołę początkową w zaborze rosyjskim. Ale jednak wybrał seminarium nauczycielskie. Wybrał trafnie i ukończył je.



Dowódca 2 Frontu Białoruskiego gen. płk Georgij Zacharow (pierwszy z prawej) w sztabie frontu.

Grupy Armii „Srodek” — 3 lipca wyzwoliły stolicę Białoruskiej SRR — Mińsk i wspólnie z siłami 2 Frontu Białoruskiego okrążyły na wschód od tego miasta ponad 100-tysięczne zgromadzenie wojsk niemieckich. Po rozgromieniu nieprzyjaciela w rejonie Bobrujska, Mohylewa i Mińska we frontie niemieckim powstał olbrzymi wyłom, wynoszący blisko 400 km szerokości. Dla jego wypełnienia

## Operacja „BAGRATION”

ściągnęli Niemcy posiłki z Zachodu oraz z innych odcinków frontu.

Do 16 lipca wojska radzieckie rozbiły liczącą ponad milion żołnierzy Grupę Armii „Srodek” i osiągnęły linię: Niemni, Grodno, Swisłocz i Prużan. Mimo wyczerpania spowodowanego krwawymi walkami i szybkim tempem natarcia, wojska radzieckie przystąpiły do forsowania przeszkody wodnej jaką stanowił Niemni, uchwytując przyczółki. Na całej szerokości frontu, od jeziora Dź przez Grodno, Swisłocz do Prużan, wywiązały się uporczywe i zacięte walki z kontratakującym nieprzyjacielem. Oporowi stawianemu przez nieprzyjaciela sprzyjały umocnienia rozbudowane uprzednio na kierunku wschodniopruskim i warszawskim.

Krótkotrwałe zatrzymanie się wojsk radzieckich, wykorzystane zostało do naprawy linii komunikacyjnych i dokonania niezbędnych przegrupowań. Na północ od Grodna, na lewym skrzydle 3 Frontu Białoruskiego walczyły 31 i 11 armia gwardii. Na odcinku Grodno — Swisłocz działały trzy armie 2 Frontu Białoruskiego. Były to: 50 armia gen. lejtn. Iwana Boldina, 49 armia gen. płk. Iwana Griszyna znajdujące się chwilowo w drugim rzucie frontu oraz 3 ar-

nówka — Czeremcha, 18 lipca rozpoczęły natarcie wojska 2 Frontu Białoruskiego, osiągając początkowo znaczne postępy. W tym dniu 3 korpus kawalerii gwardii osiągnął Puszczę Augustowską, wyzwalając Lipsk i Biebrzę. Naskutek silnych kontrataków nieprzyjaciela na kierunku grodzieńskim wywiązały się kilkudniowe ciężkie walki, podczas których za odwagę wykazaną w obronie Lipska sierż. Mikołaj Szwielew otrzymał tytuł Bohatera Związku Radzieckiego. Taki sam tytuł otrzymał pośmiertnie za walki o wyzwolenie Harasimowicz st. sz. Grzegorz Kurnawin. Na kierunku białostockim wojska 3 armii sforsowały 19 lipca rzekę Swisłocz rozwijając natarcie w kierunku na Grodno. (Omówienie operacji białostockiej przedstawimy w następnym artykule).

W tym czasie prawoskrzydłowe armie 1 Frontu Białoruskiego dzięki zdecydowanym działaniom przesunęły się znacznie na zachód i 21 lipca opanowały Kleszczele oraz Czeremchę, podchodząc do Bugu w rejonie Siemiatycz. Jedynie 48 armia zatrzymana została na podejściach do Bielska Podlaskiego, w rejon którego nieprzyjacieli ścigał znaczne siły pancerno-motorowe. Również w rejonie Wysokiego Litewskiego Niemcy posia-

zwalając takie miejscowości jak: Strabla, Bielsk Podlaski, Brańsk, Ciechanowiec i do 2 sierpnia wyszły na linię rzeki Nurzec.

Na kierunku północnym, tj. na lewym skrzydle 3 Frontu Białoruskiego, uporczywe walki obronne trwały do 28 lipca. W dniu tym wojska frontu ponownie przeszły do natarcia. W wyniku jego postępów do 31 lipca wyzwolone zostały liczne miejscowości dawnych powiatów suwalskiego i augustowskiego, m.in. Jodeliszki, Ogrodniki, Sejny i Giby. Na kierunku Grodno — Augustów, gdzie działała 50 armia, natarcie rozwijało się pomyślnie. Po użyciu na styku 50 i 3 armii odwodu 2 Frontu Białoruskiego w postaci 49 armii, wojska radzieckie załamały opór nieprzyjaciela i 24 lipca wyszły na linię kolejową Grodno — Białystok. Nieprzyjacieli stawili tu ponownie opór, szczególnie w rejonie Sokółki.

W dniach od 23 do 27 lipca wojska 49 armii przesunęły się o 20 km w kierunku Osowca, zdobywając ważny punkt oporu — Sokółkę. 31 lipca wojska radzieckie osiągnęły Kanał Augustowski (50 armia), rzekę Brzozówkę (49 armia), a 3 armia — po zdobyciu Białegostoku — kontynuowała natarcie na Zambrow, walcząc o wyjście nad Naręć.

W wyniku dalszych działań wojsk radzieckich na terenie Białostocczyzny, wyzwoliły one większość obszaru woj. białostockiego w granicach przed 1975 r., i do 31 sierpnia 1944 r. osiągnęły linię: Szypliszki, jezioro Wigry, Puszczę Augustowską, Kanał Augustowski, rzekę Biebrzę, Zambrow, Szumowo. Na tym zakończyły się na naszym terenie działania zaczepne Armii Radzieckiej prowadzone w ramach operacji strategicznej pod kryptonimem „Bagration”.

ZYGMUNT KOSZYŁA

# Wśród przyjaciół

W ubiegłą niedzielę w brzostowskim lesie odbył się wielki mityng przyjaźni mieszkańców województwa białostockiego i obwodu grodzieńskiego BSRR.

Na manifestacji spotkali się przedstawiciele różnych pokoleń. Wspólnym ich pragnieniem było aby pokój, tak ciężko wywalczony przed laty nigdy nie został zakłócony.

Cały las rozbrzmiewający mową i pieśnią białoruską, rosyjską i polską, przepełniony był atmosferą rodzinnej przyjaźni. Obserwowaliśmy wzruszające spotkania: wymieniano znaczki, proporzyczki, adresy.

Ten brzostowski dzień na długo pozostanie w pamięci mieszkańców Białorusi i Białostocczyzny.

Przedstawiamy migawkę ze spotkania przyjaciół zarejestrowane przez fotoreportera Anatola Chomicza.



Na polanach brzostowskiego lasu do wieczora trwał wielki festyn, w którym uczestniczyły całe rodziny.



niwersytecie Wileńskim, zdobywając dyplom nauczyciela w szkołach średnich. To otworzyło mu drogę do pracy w seminarium nauczycielskim w Trokach. Gdy likwidowano seminarium, przyjechał do Augustowa. Uczył w gimnazjum, był zastępcą dyrektora 10-letniej, po wojnie dyrektorem Liceum ogólnokształcącego i pe-

nym na plansze, leży jeszcze w teczkach.

Mówi, że komunistą można zostać wtedy, gdy się pozna pewne zdobycze nauki. Tablice są poświęcone takim zdobyczom, mogą więc służyć materialistycznym wychowaniu.

Jako nauczyciela, charakterował go własny styl pracy, wprowadzanie nowych metod nauczania. Dość powiedzieć, że już w kilkoletniej szkole (lata 1916-18), którą wspomina na najserdeczniej, jego uczniowie pisali artykuły na różne tematy. Tymczasem moda na metodę Freleta rozpowszechniła się dopiero w latach siedemdziesiątych.

W 1941 r. miał zaproszenie do Mińska na sierpniową konferencję nauczycielską, aby się podzielić doświadczeniami z prowadzenia ogrodników przyszłolnych. Niemiec-

## POWOŁANIE

W jego pokoju, służącym za gabinet i sypialnię, a także w przedpokoju, wisi pół setki tematycznych tablic. Bionika, Biako. Spórządził je wraz z uczniami jako pomoce naukowe, wykorzystując także zgromadzone przez siebie wydawnictwa. Sporo wycinków nie naklejo-

dagicznego. Gdy te rozwiazano — odszedł na emeryturę.

W 1918 wyjechał na wyższy kurs nauczycielski do Warszawy. Absolwent rosyjskiego seminarium, samouk z języka polskiego, był najbardziej zachęcanym na wiedzę słuchaczem kursu, ukończył go też z pierwszą lokatą. Nie skorzystał z propozycji zostania w stolicy, wrócił w rodzinne strony.

★

Na ścianie, nad jego łóżkiem wisi oprawione w ramki tableau matematyczne z 1933 roku. Wśród dziewczęcych jaszczek, on, ich wychowawca, na jakimś zbiorowym zdjęciu z wycieczki, bo nigdy nie lubił się fotografować. U góry, wypisane dużymi literami — motto, słowa Bolesława Bieruta: „Powołanie nauczyciela i wychowawcy w nowej epoce budownictwa socjalistycznego, to odpowiedzialna i niełatwa, ale najpiękniejsza rola i misja społeczna — jeśli się ją należy rozumieć i wypełniać.”

Był przede wszystkim nauczycielem i wychowawcą nauczycieli. Po kilkumiesięcznej pracy w Grodzieńskim uczni dwóch lat w Kikole, a następnie, w

Musiał to wyjaśnić, jednakże z komentarzem; trudno w rozmowie oddać, co człowiek przeżył.





Białostocanie w drodze do amfiteatru, gdzie odbyło się spotkanie przyjacieli.



Szczególne atrakcje bogatego programu artystycznego szkiego zespołu folklorystycznego „Niemen”.

byli występy grodzień- Fot. ANATOL CHOMICZ

## Historie wiarygodne

Jaka może wynikać szkoda dla człowieka mówili nie tak dawno ludzie — z wyłączenia tego lub innego gatunku zwierząt bądź roślin? Jak trudno przeoczyć wpływ potężnego narodziła się na losy swego gatunku i macierzystej planety, tak samo trudno ocenić wyłączenie potężnego gatunku z ekosystemu. W tym kontekście organizmów żywych na dzieje gatunku ludzkiego.

stanie tych problemów rozwiązać. Nasza wiara w wszechpotęgę nauki to zawodzi. Nieporównywalnie mniej wysiłku czynimy w tym kierunku, niż w kierunku podboju kosmosu. A jeszcze mniej niż w dziedzinie zbrojeni.

## Przyroda a człowiek

Uczni astronomowie mierzą odległość od Ziemi do Księżyca z dokładnością 15 cm, a już w najbliższym czasie zamierzają poprawić dokładność pomiaru do 3 cm. Mierzą czas opóźnienia obrotu Ziemi dookoła własnej osi z niewyobrażalnie wielką dokładnością, bo 0,001 s na rok. To dokładność nie jest jednak w stanie zapewnić garści ryżu umierającym z głodu dzieciom w Indiach czy Afryce. Nie pragnie podważać celowości badań żadnej z dziedzin. Każde z nich ma jakieś znaczenie, jeśli nie praktyczne, to kulturowe. W najgorszym razie służą zaspokajaniu ciekawości człowieka, który je podejmuje. Pragnie jedynie wyrazić, że uczeni podejmują te problemy, które są w stanie rozwiązać, a nie te, które z punktu widzenia potrzeb ludzkości byłyby najbardziej pożądane. Chodzi mi także o elementarną uczciwość uczonych, aby nie określali jako „społecznie doniosłych” badań, które służą przede wszystkim zaspokajaniu

ich własnych wewnętrznych potrzeb. Niemalże co drugi badacz uważa swe profesyjne problemy badawcze za unikalne w skali świata. Na ich realizację domaga się środków w wieloletniej perspektywie, nie chce znać najmniejszego prawa tego społeczeństwa do kontroli tych badań. O dalszych dotacjach na określone badania w tym decydują efekty pracy, jakie osiągnęło dzięki pierwszym dotacjom.

Argument, że nie można planować odkryć, zwłaszcza natury teoretycznej jest słuszny, ale tylko częściowo. Odkryć, decydujących o istotnym postępie, dokonują zazwyczaj nieletni osobnicy, których natura obdarzyła nieprzeciętnym darem, jakim jest talent i intuicja naukowa. Kopernik nie otrzymał na swe wielkopomne badania żadnych dotacji finansowych, a jednak wielce nie wszyscy profesorowie jego epoki razem wzięci. Nie stworzyli oni teorii heliocentrycznej, bo po prostu nie byli w stanie tego dokonać.

I dziś pod tym względem nie zmieniło się wiele. Nakłady finansowe mają zdominować jedynie słusność teoretycznych wywodów. Nakłady finansowe decydują natomiast o upowszechnieniu wyników technicznych twierdzeń C. Thomson. Społeczeństwo winno mieć prawo do pełnej informacji o podejmowanych pracach badawczych, prawo do ich oceny. Brak kompetencji ze strony społeczeństwa w tym względzie, wysuwany najczęściej jako argument przeciwko takim poglądom, stanowi jedynie parawan za którym naukowcy skrywają swe prawdziwe intencje. Coraz bardziej pogłębiająca się specjalizacja przybiera tak monstrualne rozmiary, że „srebrni” uczeni sami ledwie potrafią sens nawet pokrewnych badań, nie mówiąc już o dziedzinach bardziej im obcych.

CZESŁAW WRONKOWSKI

# 40 lat PRL

Prof. Henryk Stamatello zanotował w kronice: „...mieszkańców tego grodu charakteryzuje rzadki przykład lokalnego patriotyzmu. Ludzie związani z tą ziemią, ze swoim zakładem pracy są bardzo mocno zaangażowani w to, co robią, czym żyją...”

— To jest taka praca, że zawsze „na publicznym widoku”. Bywa, że w niedzielę na przykład, spacerują ludzie w odświętnych ubraniach, całymi rodzinami, a ty siedzisz w kącie w wykopie na ulicy i szukasz gdzie i co nawalilo. I nie można się rozglądać na boki, zawsze trzeba się spieszyć, bo od tego jak długo będzie trwała naprawa zależy jak szybko woda znów znajdzie się w kranach. Mniejsza awaria usuwa się szybko, a bywa i taka, że praca trwa parę godzin. Ludzie się niecierpliwią, dzwonią do pogotowia wodociągowego, a tu wszystkie brygady przyrobocia, już od pierwszego sygnału.

Tak właśnie, zawsze w pogotowiu jest od 1949 roku Jan Biernacki, a od roku 1959 Edward Kamiński — obecnie brygadziści. Kamińskiemu wypadła dziś paskudna robota w kanale przy ul. Poleskiej. Siedzi w tym dole już od rana, w pobliżu jest zakład produkcyjny gdzie czekają na wodę i bardzo się niecierpliwią.

Biernacki wspomina jak robił wykopy przy ulicy Traugutta, w sobotę i niedzielę, dzień i noc, by już w poniedziałek ulica była gotowa dla ruchu. No i wtedy przytrafiła się ta bieda. Na Biernackiego, który był w rowie zawałiła się ziemia, poturbowała go niemilosierdzie. Podciął się, wydobrzył i znowu wrócił do pracy w rowach.

— Ale bo i kiedyś robota była cięższa. Wiadro, łom, szły chłopa ot i całe wyposażenie. Teraz przyjeżdżają na awarie samochodem, są barakowoz, gdzie można się umyć, przebrać i nie poznasz, że przez cały dzień siedział człowiek w rowie i błocie. Koparki są, ale czasem i ręcznie trzeba kopać.

Tak się ludzie przywiązali do swego zakładu wodociągów i kanalizacji, aż dziś bierze, bo praca przecież niełatwa i zawsze w pogotowiu. Kazimierz Szczerba jest tu już 30 lat równo, a Jerzy Szpada zaczął pracę w wodociągach w 1945 roku w marcu, gdy jeszcze wojna się toczyła. W tym roku w maju, Jerzy Szpada dostał Krzyż Kawalerski z rąk samego ministra na uroczystej akademii w Przemyśle.

Wielu pracowników odeszło z przedsiębiorstwa na emeryturę z wysokimi odznaczeniami. Oczywiście, że ci, którzy zakład odbudowywali ze zniszczeń nie myśleli o żadnych odznaczeniach, ani rozgłosie. Byli to skromni pracownicy stacji pomp, maszyniści, konserwatorzy, monterzy kanalizacji miejskiej, kontrolerzy instalacji, kowale i stolarze, a także robotnicy fizyczni.

zysze z Elektrowni — inż. Pawłowski, Wołoszewicz, Kapielkowski, którzy uruchamiali agregat prądowy przy fabryce włókienniczej. Pozwalała to uruchomić studnie artezyjskie przy ul. Jurowieckiej, Warszawskiej i koło Rzeźni Miejskiej. W 10 dni po wyzwoleniu miasta otrzymuje wodę... Płynię do szpitali i piekarni, do zakładów pracy i domostw... Sztab inżynierów-techników w składzie inż. Antoniuk, Gutkiewicz i Sołomianko dokonuje po prostu cudu przy odbudowie. Ze starego muru zdjętego ze stołu reżimowego buduje się tablica rozdzielcza, ze zniszczonej chłodni wmontowuje się wentylację do chłodzenia gazów, z czołgu niemieckiego skrzynkę biegów dostosowują do zmiany obrotów pompy odśrodkowej. Dzieło odbudowy trwa dalej.

Fakty zanotowane w kronice są suche. Nie odzwierciedlają trudu każdego dnia,

Potem było już wiele sukcesów, które stawały inż. Antoniuka na czele najbardziej zasłużonych i sławnych, w świecie nawet, rodaków naszego miasta. „Jedynie w Europie filtry kontaktowe, które zdobyły międzynarodowe uznanie, zostały zbudowane przy jego wydatnym udziale” — zanotował kronikarz, a obecny dyrektor Kazimierz Karpowicz mówi, że to właśnie inż. Antoniuk rozkładał nasze miasto, które dzięki niemu jest znane wielkiej rzeszy wodociągowców w kraju. A choć jest inż. Antoniuk na emeryturze, wciąż opracowuje, udoskonala urządzenia wodociągowe i kanalizacyjne. Ostatnio opracował program badań nad nowym sposobem uszczelniania rur wodociagowych. Próby wynagły pozytywne i przybył jeszcze jeden patent. Inż. Antoniuk ma już lat 73, a wierny jest swoim zakładom i swojej pracy i pewnie jest, że ten nowy patent nie będzie ostatnim.

czono w czasie I i II wojny światowej. Jednakowo było przywiązanie do pracy i zakładu. Do dziś zachowały się najstarsze dokumenty i kontrakty, żetony, na które pobierało się wiadra wody zdejścia z lat dwudziestych i trzydziestych, fotografie ludzi w wykopach w czasie przedwojennym, urządzeń dawniejszych i pierwszych dyrektorów.

Ostatnie czterdzieście lat dziejach wodociągu to nowe inwestycje, a przede wszystkim — pierwsza w kraju stacja filtrów kontaktowych, automatyka i sterowanie w stacji pomp, dziesiątki kilometrów nowej sieci wodociągowej i produkcja wody sięgająca milionów metrów sześciennych. Zresztą, nie chodzi o to by porównywać ile było sto lat temu, ale ile jest obecnie. Ambicja załogi to nie tylko dorównywanie, ale i przegony najlepszych. Nie ma w tym powiedzeniu przesady. Wybudowane w stacji uzdatniania wody — filtry kontaktowe wysunęły wodociąg białostocki na pierwszy w kraju, który z tych urządzeń korzystał. Jak zapewniają kroniki naszego miasta była jedyną w świecie, w której w toku produkcji wyrażono koagulację powierzchniową do uzdatniania wody gruntowej. Było drugim w kraju przedsiębiorstwem, które wprowadziło proces fluorowania wody. Najważniejsze wynalazki, usprawnienia są autorstwa — inż. inż. Sergiusza Antoniuka, Anatola Gutkiewicza, Jerzego Sitko. Bardzo owocna była i jest współpraca białostockich wodociągów z Politechniką Warszawską, którą nawiązał dyrektor Filip Kiziewicz. Szczególnie dużo się zawiązało profesorowi Ignacemu Piotrowskiemu a także profesorowi — Henrykowi Stamatello i Markowi Romanowi.

Ale nie chwalmy się sami. Najlepiej jest kiedyś chwała nas inni. Wiek na zakończenie słowa prof. Henryka Stamatello zanotowane w kronice: „I chciałbym specjalnie wyrazić szacunek w tym miejscu — mieszkańcom tego grodu charakteryzuje rzadki przykład lokalnego patriotyzmu. Ludzie związani z tą ziemią, ze swoim zakładem pracy są bardzo mocno zaangażowani w to co robia, czym żyją...”

Świadczy o tym całe minione czterdzieście lat białostockich wodociągów, uruchomionych w dziesięć dni po wyzwoleniu.

ANNA ZAREMBINA

nawet każdej godziny przybliżającej jakże ważną dla miasta chwilę — pojawienia się pierwszej strużki wody. Zaledwie dziesięć dni trzeba było czekać w zniszczonym i rozbitym mieście na ten dar wodociagowców.

— Wojna jeszcze trwała, gdy 1 maja 1945 r. inż. Sergiusz Antoniuk otrzymał swój pierwszy dyplom uznania napisany przez ówczesnego prezydenta miasta mgr. W. Wencelika — „Zarząd Miejski w Białymstoku wyraża pełne uznanie i podziękowanie Obywatelowi Antoniukowi Sergiuszowi, pracownikowi Wodociągów i Kanalizacji w Białymstoku, za dokonanie z narazem życia wysoce patriotycznego czynu a mianowicie: za inicjatywę i dożór nad skopiowaniem planów wodociągów, kanalizacji i regulacji rzeki Białej oraz dożór nad wykonaniem przykanałki i zalanie wodą stacji przepompowni, przez co uchronione zostały urządzenia i agregaty stacji, przez odstępującego niemieckiego barbarzyńcę”.

Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji w Białymstoku, obchodząc będzie w przyszłym roku 95 rocznicę istnienia. Jest to z pewnością jeden z najstarszych zakładów w mieście. Długa historia od pierwszego kontraktu zawartego przez Dumnę Miejską z inżynierem Michałem Altuchowem wykonawcą i akcjonariuszem wodociągów. Było to 14 marca 1890 roku, gdy sieć wodociągowa liczone na wiorst, a moc produkcyjną wodociągu na wiadra. I tak w pierwszym okresie produkowano 100 tys. wader wody na dobę. Za 100 wader płacono 50 kopiejek. W mieście było sześć budek specjalnie dla pojenia koni. Ostatnią na Rynku Siennym rozebrano nie tak dawno, nie pozwalając doczekać jubileuszu. Komu przeszkadzała?

Nież to ludzi pracowało w ciągu prawie stulecia? Dwa razy robotnicy musieli odbudowywać wodociąg zniszczonego barbarzyńcy.

## KRONIKI PRZEDMIEŚCIA

Kilka lat temu spotkałem na warszawskim Nowym Świecie Piotra Sowińskiego. W latach sześćdziesiątych aktor ten pracował w naszym teatrze. Znałem go dobrze bo współpracował z klubem „Siedmiu” i był niezadowolonym współwzroczą jego sukcesu. Piotr wyjechał z Białegostoku do Lublina a następnie przeniósł się do Poznania. Bardzo serdeczne było to spotkanie po latach nie wiadomo, posłaliśmy na kolację do „Kameralnej”. On był ciężej co słuchał w Białymstoku, a ja tego, jak mu się żyje i pracuje w Poznaniu.

— Gram w dobrym teatrze i mieszkam w dużym, ładnym mieszkaniu, ale z trudem przyzwyczajam się jednak do

Wracając pociągiem do Białegostoku długo myślałem o tej rozmowie. Gdybym dziś zechciał wyliczyć tu wszystkie niemieckie zakazy nie wystarczyłoby na pewno miejsca na całej gazecie. Białostocanie jednak umieli, bo musieli, przystosować się do okupacyjnej rzeczywistości. Konieczność zmuszała do tego aby mimo wszystko żyć i działać. Każdy więc radził sobie na swój sposób. Zresztą sytuacja była taka, że dziesięćset, szczególnie u chłopów kończyło się już w wieku 9-10 lat. Od tego wieku wiele już musieli; a więc musieli pomagać rodzicom w zdobywaniu środków koniecznych do przetrwania, zdobywać drewno na

rosach, robionych w domu. Najczęściej były to papierosy z tutek, nabijane do gilsz kupowaną na wsi machorki, cienko pierwszej pokrajanej zmięsaną z pachnącymi kwiatkami, których pełno rosto w przyrodzie i odkosach. Aby się nie wysypowały, musieli myśleć o produkcji, wystojącej z góry tytoł przypalali o gorące drzewiczki pieca. Robili też gotowe „skrety” do złudzenia przypominające cygaretki. Czymi wieczorami produkowali w domu papierosy aby następnego dnia już wczesnych godzin wykrzykiwać jak co dzień.

— Beka! Biala! Swojakii! Około południa mali sprzedawcy robili sobie przerwy. Zarobione pieniądze można było w niewielkiej części wydać na kiszone ogórki, talerz zupy, gorącą kapustę zwaną szumnie bigosem, puzę no i na ciastko. W samym środku

## ...a u nas to wszystko było zabronione

mentalności poznaniaków. Powiadają ci, to zupełnie inni ludzie niż wy tam na wschodzie, a widząc może zacięka wieniec ciągnął dalej — nie wierzysz? Niech więc taka o to autentyczna scenka będzie tego dowodem. W pierwszych mieszkaniach po przyjeździe do Poznania mieszkaliśmy z Olikiem i Iwaniem w kwatery prywatnej. Bardzo często podczas poobiedniej herbatki rozmawialiśmy z naszym sympatycznym gospodarzem. Chętnie słuchał naszych opowieści o tym, gdzie byliśmy i jakich ludziśmy poznali. Pewnego razu temat zszedł na czas okupacji. Opowiadaliśmy o poznanych na Białostocczyźnie i Lubelszczyźnie ludziach, którzy podczas ostatniej wojny w zatoczonych pocągach wycozili z miasta pistolety maszynowe i granaty potrzebne oddziałom partyzanckim, a z woję do miasta przywozili siołniny i mięso. Byli członkami ruchu oporu i często brali udział w zbrojnych akcjach przeciwko Niemcom. Nasz poznaniak gospodarz słuchał pilnie, a kiedy skończyliśmy, zamysłił się długo i z nutą nie do żalu nie to zadrżkał powie: „a u nas, mo panowie, wszystko to o czym mówicie — było zabronione”. Jedynie przez grzesność i szacunek dla jego starych wosów nie roześmieliśmy się w głos.

Opal i węgiel gdzie się tylko dało, codziennie biegać po chude mleko do mleczarni. Musieli mieć przenośnik przesyłki i unikać niemieckich patroli, wówczas kiedy z przesyłkami za koszulą szli na tajne komplety. Dorosłemu więc z racji szybkości niż powojenne pokolenie. Przychodziło to tym łatwiej, im mniej byli świadkami niemieckich zbrodni.

W tamtych czasach nikogo więc nie dziwił mali sprzedawcy głośno zachwalający swój towar, noszony w drewnianych skrzynkach zawieszonych na wtykach sztych. Najczęściej spotkać ich można było w hali targowej na Rybnym Rynku.

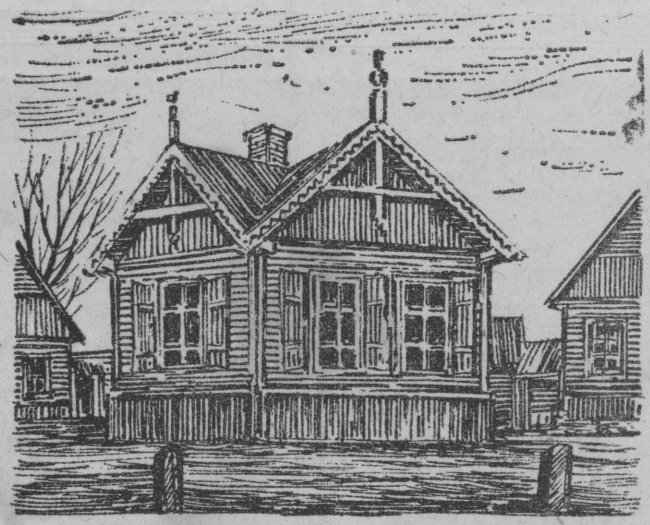
Podstawowym artykułem sprzedawanym przez malców były papierosy BEKA, BIALA i „swojaki”. Handlowali też sacharyną, bibulką „Solali”, żyletkami i „...przepustkami do raj”. Ten ostatni artykuł w swojej głośnej reklamie skandował przyciszonym głosem aby uniknąć karzącego wzroku kobiet, jako że chodziło o klasyczny i jedyny wówczas środek antykoncepcyjny.

— Cukierki byś lepiej sprzedawał gówniarzu — słyszało się głośno uwagi starszych pań — a nie takie o brzydłstwo. Ty! Najlepszy zarobek był na „swojakach”, to jest na papie-

hali mieściło się duże stoisko cukiernicze, w którym sprzedawano napoje i eklekry wypiekane, niestety, nie kremem, ale kleistym budyniem. Podłe to było ciastko ale słodkie i to było najważniejsze. I dając do tego stoiska trzeba było jednak dobrze uważać aby nie natknąć się na spacerującego tu codziennie Niemca. Był to potężnie zbudowany gestapowiec — inwalida, bo prawą dłoń zastępowała mu proteza. Tę właśnie protezę bezlitośnie walił malych handlarzy w głowę tak, że czasami trzeba było ich cucić aby odyskali przystojność.

Wiosna 1944 rok. Rynek opustoszał. Coraz mniej euforii w niemieckich gazetach a coraz większa uścisłość tych, którzy przyrzekli Polakom zagładę. Należało więc ich unikać. Lekceważenie niebezpieczeństwa graniczące niekiedy z desperacją powoli przemieniało się w ostrożność. Coraz realniejsza była szansa przetrwania. W drugiej połowie lipca ktoś przyniósł wiadomość z nadsłuchów radiowych, że 19 lipca wojska radzieckie wyzwoliły Hajnówkę. To przecież tak blisko Białegostoku. To było bardzo ważne. Ze wschodu bardzo szybko szedł front.

EUGENIUSZ HRYNIEWICKI



Symbolem Siennego Rynku był wodopój, o którym pisze Anna. Zarembina. Uwieczniony został przez Jerzego Lengiewicza.

ka napaść na Związek Radziecki w czerwcu nie pozwoliła skorzystać z tego zaproszenia.

W latach trzydziestych, znalazł się pod nadzorem policji. Jako „antyrelijny” i „komunista”. Już kiedy kończył szkołę,

# WICHORNA

był niewierzący, wiedział, że bogów i religie wymyśliłi ludzie. Ale zdawał sobie sprawę, że wobec wielkiej ilości wierzących, stosunki między ludzkimi nie mogą się układać na zasadzie wojny, a współpracy. Jako biolog przekazywał młodzieży rzetelną wiedzę, zgodnie z osiągnięciami nauki, nie chciał uzgadniać niczego z księdzem, który nauczał religii.

Komunistą był zawsze z przekonania, ale do partii nie należał, zniechęcały go spory

wewnętrzne, poza tym chciał zachować zaufanie środowiska, które do ludzi z partyną legitymacją oddało się z rezerwą. W aktach policyjnych określenie „komunista” dopisano mu wtedy, gdy skrytykował likwidowanie nauczania w szkołach w języku mniejszości narodowych. O sprawach narodowościowych

rokrację w partii. I został „wymrugany”, to znaczy sygnałem świetlnym dano mu znak, że czas jego przemówienia się skończył. Na przykład, jakiś redaktor chciał wziąć od niego wystąpienie, aby je wydrukować. A on przemawiał bez kartki. W roku 1953 przeczytał Żukrowskiego „Dom bez ścian”.

W 1969 roku otrzymał kolejne wysokie odznaczenia państwowe (ma je wszystkie, także tytuł „Zasłużonego Nauczyciela PRL”). Po uroczystości w Belwedrze podszedł do towarzysza Gomułki i powiedział, że obawia się katastro-

fy, że Komitet Centralny jest rozbitny. Szykował się właśnie nowy zakręt.

W życiu osobistym też był bezkompromisowy. Nie uczestniczył w „częściach nieoficjalnych” różnych uroczystości, otrzymał więc etykietkę „niekoleżeńską”. Mogło to być skończyć odsunięcie od stanowiska dyrektorskiego, bo doszukiwano się nieprawidłowości w wypełnianiu papierków. Ale organizacja partyjna go wybroniła.

Brał na swoją odpowiedzialność sprawy uczniów, którzy gdzieś tam podpadali, poręczał za nich, przyjmował do szkoły — i nie zawodził się.

I był zawsze zyczliwy wobec ludzi, nigdy na nikim nie szukał odwetu. Zgodnie z prawem harcerskim.

Wspomina dziś trzech swoich uczniów. Tak jak ktoś mimochodem generała Zygmunta Huszczy, Stefka z Kikola, który nie został nauczycielem, bo pochodził z biednej rodziny, a on nie mógł mu pomagać — wyjechał do innej miejscowości. O tych dziesiątkach uczniów,

k którym pomagał, także z własnej nauczycielskiej, nigdy nie ma z wysokiej pensji, nie mówi, o tym opowiadał uczniowie.

I wspomina Eugeniusza Bućkę.

Bućko, komunista jeszcze sprzed wojny, był w partyzancie radzieckiej, został zrzucony ze spadochronem w okolicach Augustowa. Utrzymywał kontakty ze swoim byłym nauczycielem, który w tym czasie pracował jako fotograf, zbierał zdjęcia zandarów, otrzymywał plany, w jego mieszkaniu nawiązał kontakt z partyzantką AK.

Bućko został rozstrzelany przez Niemców. Wychował setki nauczycieli, którzy kontynuują jego dzieło. Ale miał i innych uczniów, choćby w Wojewódzkiej Szkole Partyjnej. Wszyscy oni w kraju i za granicą — gdy tylko padnie nazwa Augustów, wypytują o niego, przesyłają podziwowania, wspominają z największą serdecznością i szacunkiem. Mówią: to jest wspaniały człowiek. LUDWIK JAWORSKI, BUDOWNICZY POLSKI LUDOWEJ.

ANIELA ŁABANOW



## REPERTUAR REPERTUAR

## TEATR

Zakończeniu sezonu artystycznego w Teatrze Dramatycznym im. A. Węgierki w Białymstoku towarzyszy tradycyjne prognozowanie repertuaru scenicznego na kolejny rok teatralny. W specyficznej sytuacji znajdują się teatry, które stanowią jedyny w regionie przybytek Melpomeny. Muszą one zaspokoić wszechstronne potrzeby różnicowanej publiczności, reprezentującej szeroką gamę upodobań repertuarowych. Trudno wymagać od Teatru Dramatycznego w Białymstoku, by mógł on w pełni usatysfakcjonować wszystkich miłośników sceny. Tym bardziej, że możliwości teatru w zakresie „produkcji” artystycznej są wyraźnie ograniczone wieloma obiektywnymi czynnikami. Teatr nasz nie może pozwolić sobie także na swoją specjalizację repertuarową, co jest naturalnie możliwe w wielkich miastach, gdzie funkcjonuje kilka teatrów dramatycznych. A zatem z konieczności, niejako repertuaru scenicznego w każdym kolejnym sezonie musi stanowić próbę swoistego kompromisu, w miarę możliwości jak najbardziej trafnie uwzględniającego rozmaite oczekiwania publiczności, potrzeby humanistyczne szkolnictwa i obiektywne możliwości realizacyjne teatru.

Nowy sezon artystyczny 1984/85 nie zapowiada się jako najłatwiejszy w historii naszego teatru. Do takiej konstatacji upoważniają przynajmniej dwa rodzaje argumentów. Pierwszy z nich dotyczy planowanego gruntownego remontu teatru (rozbudowa zaplecza i towarzysząca temu przedsięwzięciu cała masa różnych modyfikacji technicznych). Rozbudowa teatru jest koniecznością obiektywną, która korzystnie wpłynie na ostateczne efekty artystyczne. Ale to kwestia przyszłości... Tymczasem w sezonie 1984/85 w trakcie trwania remontu teatr na funkcjonalność artystyczną i to jest trudność pierwszą, której trzeba się skutecznie i korzystnie przeciwstawić. Są w tym zakresie pewne koncepcje, ale czy realne?

Trudność druga dotyczy spraw kadrowych. Otóż wg danych Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku zespół aktorski zmniejszył się o piętnaście osób (w tym trzy osoby „przechodzą” na emeryturę). Teatr nasz opuszcza pokaźna grupa aktorów Hubert Bielawski, Zbigniew Borek, Zbigniew Drozd, Wiesław Krupa, Krzysztof Nowik, Krystyna Rayska, Józef Sajdak, Piotr Szaliński, Katarzyna Terlecka, Helena Wizio, Halina Ziemińska, i Krzysztof Ziemiński. Z załamaniem się z nimi. Udane kreacje na długo pozostaną w pamięci widzów. Ale nasuwa się niewątpliwie kilka trudnych pytań. Czy ten exodus artystyczny jest zjawiskiem typowym (normalnym) w naszych teatrach? Czy stanowi on o specyficznych warunkach pracy nasze-

go teatru? Nie podejmujemy próby analizy tego zjawiska, ponieważ nasuwa się kolejne pytanie o to, czy nowo zaangażowani aktorzy będą w stanie sprostać niełatwym zadaniom nowego sezonu? Jak dowiadujemy się z Wydziału Kultury i Sztuki UW w Białymstoku dotychczas zaangażowano jed nie osiem osób (do 7.VII.1984 r.). Niedaleka przyszłość udzieli odpowiedzi na te nurtujące nas pytania.

Wydaje się, że wystarczą te argumenty o trudnym sezonie 1984/85, by uprzedzić, że nie należy się zniechęcać, że nie należy się poddawać. Wydaje się, że plan repertuarowy na nowy sezon teatralny trudno jest potraktować jako w pełni realistyczny, nie budzący żadnych wątpliwości natury realizacyjnej. A jest to plan napięty, uwzględniający jednocześnie premierowych przedstawień (w tym try prapremiery). Szesć przedstawień przewiduje się na dużej scenie oraz pięć na scenie kameralnej. Ponadto teatr planuje dodatkową realizację czterech spektakli, które byłyby prezentowane na scenie kameralnej i w ramach tzw. sceny objazdowej. Zyczymy Teatrowi Dramatycznemu w Białymstoku pełnej realizacji jego zamierzeń artystycznych, ale jednocześnie jesteśmy za niepokojeni ogromem wysiłku Ludzi Teatru w trudnym sezonie 1984/85.

Linia repertuarowa uwzględnia przede wszystkim ambitne ujęcia czterdziestolecia PRL i czterdziestolecia Teatru Dramatycznego im. A. Węgierki w Białymstoku. Przy czym teatr jednocześnie zastrzega się, że zadanie to „nie jest traktowane... w sposób ciasny, nawiązujące bowiem nie tylko do wydarzeń ubiegłych 40 lat, lecz sięga i do korzeni, z których nasz ustrój wyrósł, zarówno w warstwie zdarzeń politycznych jak i kulturowych”.

Najpoważniejszą pozycję repertuarową w nowym sezonie artystycznym stanowi prapremiera „Troas” Łukasza Górnickiego. Argumentuje się, że dramat powinien mieć swoją prapremierę w Białymstoku, ponieważ jego autor przez wiele lat swojego życia był bardzo blisko związany z naszym regionem (pełnił obowiązki starosty tykocińskiego i wasilkowskiego) i na naszej ziemi jego tragedia powstała. A więc będzie to cenne nawiązanie do kulturowych tradycji Białostoczczyzny. Wystawieniu tragedii Łukasza Górnickiego ma towarzyszyć sesja naukowa. Traktująca o kulturze renesansowej naszego regionu. Warto przypomnieć, że „Troas” Ł. Górnickiego teatr nasz planował wystawić już w minionym sezonie artystycznym.

Współczesną polską dramaturgię mają reprezentować „Niemy” Leona Kruczkowskiego — dramat mieszcz-

wiązkowych młodzieży klas naturalnych. Alternatywnie zostały potraktowane dwie pozycje planowane także na dużą scenę: poemat Bruno Jasieńskiego „Słowo o Jakubie Świecie” oraz „Sen srebrny Salomei” Juliusza Słowackiego. W inscenizacji teatralnej poematu epickiego B. Jasieńskiego prawdopodobnie wystąpi gościnnie w roli głównej (tytułowej) Wiergiliusz Gryń. Trudno przewidzieć, którą z wymienionych pozycji obejrzymy na scenie w najbliższym sezonie. Jedno jest niewątpliwie, że obie zasługują na to, by je zaprezentować szerokiej publiczności, szczególnie młodzieży.

Do tradycji teatralnej naszej sceny można już zaliczyć wystawianie w każdym kolejnym sezonie przynajmniej jednego dramatu Williama Szekspira. Tym razem będzie to znana i uroczą komedia „Wesołe kumoszki z Windsoru”.

Dla najmłodszych widzów zaplanowano kolejną sztukę tajemniczego Henryka Matuszaka „Zatarty ślad” (tytuł roboczy) — o losach polskiego dziecka w okresie II wojny światowej.

Ponadto na dużej scenie przewiduje się także prapremiery wystawienie polskiej sztuki, której tytułu, niestety, jeszcze nie ustalono.

A zatem w sumie teatr proponuje szesć przedstawień na dużej scenie, w tym dwa prapremiery. Na scenie kameralnej tradycyjnie obejrzymy pięć przedstawień premierowych (w tym jedna prapremiera). Współczesny dramat polski ma reprezentować sztuka renezuista Iredyńskiego „Terro-ryści” (premiery odbyła się w czerwcu b.r.). Z okazji setnej rocznicy urodzin Stanisława Ignacego Witkiewicza zostanie wystawiony jego dramat „Matka”. (rocznica urodzin pisarza przypada na rok 1985).

Francuska komedia z XVIII w. reprezentuje „Pupałka miłości” Pierre’a Marivaux. Planuje się także wystawienie „Szkłanej menażerii” Tennessee’a Williamsa — współczesnego pisarza amerykańskiego. Aleksy Dudariew, który gości niedawno w Białymstoku z okazji polskiej prapremiery „Progn”, obiecał udostępnić naszemu teatrowi swoją najnowszą sztukę, podejmującą problem wojny. Dramat nie jest jeszcze ukończony, nie można posłużyć się nawet jego tytułem. A zatem mamy szansę na kolejną polską prapremierę współczesnego dramatu białoruskiego.

Ponadto planuje się realizację czterech następujących spektakli: „Interpretacje” Czesława Meissnera, „Gorkie Prawdy” C. K. Norwida (dla młodzieży szkolnej), „Kochanemu Panu” (wybrane utwory z poezji rosyjskiej i radzieckiej), „Clowni” Andrzeja Strzeleckiego.

Nowy sezon artystyczny w naszym teatrze zapowiada się rzeczywiście jako bardzo pracowity.

EDWARD GRIGO

## FILHARMONIA

Miniony sezon w Filharmonii pozostawił co najmniej kilka słynnych wrażeń muzycznych. Zaliczyć należy do nich przede wszystkim koncert muzyki Beethovena i Brahmsa poprowadzony przez JANĄ KRENZĄ i występy POLSKIEJ ORKIESTRY KAMERALNEJ JERZEGO MAKSYMIAKA. Miłośnicy kameralistyki wymieniali także recital francuskiego gitarzysty PIERRE’a LANAUA oraz wieczerz flecisty ROGERA BERNOLIN grającego wespół z polską klawesynistką BARBARĄ STRZELECKĄ.

Miłośnicy uważnie śledzący wydarzenia w świecie muzyki poważnej tworzyli nieliczne audytoria. Białostockich Spotkań Młodych Muzyków, w czasie których pojawiło się kilka interesujących osobowości, m.in. pianiści: Karol Radziwiłłowicz i Wojciech Szewczyk, a także wiolonceliści Andrzej Bauer, którego usłyszymy ponownie w kwintetnie przyszłego roku w I Koncercie wioloncelowym Dymitra Szostakowicza.

W nadchodzącym sezonie spotkania z muzyką odbywać się będą w gmachu Polihymni ze zmodernizowanym zapleczem. Jeżeli inna, silniejsza karta nie przebiegnie naszej, na białostockiej scenie gościć będzie grupa artystów „pierwszej wody”. Nowy rok koncertowy otworzy skrzypek Krzysztof Jakowicz kompozycjami Karłowicza i Lutosławskiego. Najbardziej wybrednego słuchacza zadowolą zapewne także znakomite polskie wiolinistki, jak — dotąd nie zdezonizowany — Konstanty Andrzej Kulka, czy Kaja Danczowska (do jakiego stopnia są to zachwycające skrzypce mogłoby się przekonać oglądając transmisję Festiwalu Muzyki w Łańcucie, gdzie artystka wystąpiła z recitalem). Rodzima technika prowadzenia smyczka będzie mogli porównać ze szkołą obcojęzyczną reprezentowaną m.in. przez dwójkę radzieckich muzyków publiczności Wadima Brodskiego (skrzypek już trzykrotnie koncertował w naszym mieście, za każdym razem adorowany przez tłumy wielbicielek), oraz zachodniemieckiego skrzypczaka Jenny’ego Abela.

Dyrekcja Filharmonii obecnie ponadto spotkaniem indywidualnościami w dziedzinie dyrygentury. Zobaczymy zachodniemieckich kapelmistrzów — Volkera Schmidta i Georga Hörtnagela oraz Austriaczkę Liselotte Zechner. Dzięki sprawdzonemu i okrzepłemu w ubiegłym sezonie alliansowi przybytku Polihymni z Ośrodkiem A-

liance Française, raz jeszcze usłyszymy na koncercie kameralnym Rogera Bernolina z Barbarą Strzelecką. W cyklu wieczerz podwójnych muzyce pisanej dla małych wnetrz, wystąpi również znany białostockim melomanom wokalny zespół męski Bonus Consort. W repertuarze tej niezwykle oryginalnej grupy znajduje się muzyka średniowieczna — od chorálu gregoriańskiego do kompozycji Mikolaja z Radonia — francuskie i angielskie madrygały, utwory mistrzów niemieckich. Do Białostocku trafi również Moskiewski Kwartet Smyczkowy i rodzinni kameraliści — Kwartet Willanowski lub Varsovia.

Filharmonia posiada zdrową konkurencję (muzyki) w dobrym wykonaniu nigdy za wiele) w postaci cyklicznych koncertów „Muzyka i obraz” urządzanych we wnętrzach Ratusza przez białostocki oddział SPAM. Tam właśnie usłyszałmy po raz pierwszy amerykańskiego wiolonceliści Michała Flaksmana. Artysta wystąpi u nas już w październiku tego roku. Jego obecność i przewidziany program (m.in. Koncert wioloncelowy D-dur J. Haydna) gwarantuje nieprzeciętną jakość przeżyć.

Nadchodzący sezon zapowiada zwiększoną dawkę muzyki polskiej i powrót do tradycji. Do nasycenia planów repertuarowych twórczością rodzimych kompozytorów, skłoniły autorów programu dwa jubileusze — 40-lecie Polski Ludowej oraz trzydziestolecie Białostockiej Orkiestry Filharmonicznej.

Filharmonia Białostocka wspólnie ze Związkiem Kompozytorów Polskich organizuje konkurs kompozytorski. Ogłoszenie wyników nastąpi podczas inauguracji nowego sezonu. Nagrodzone utwory wejdą do repertuaru Orkiestry Filharmonicznej. W związku z jubileuszem orkiestry przygotowano serię spotkań, w czasie których wystąpią artyści wpisani w jej historię, np. dyrygent Jan Kulaszewicz, bądź wywodzący się z naszego regionu, m.in. Halina Słonicka i Jerzy Maksymiuk. Mam nadzieję, że nie zabraknie ułentowanego śpiewaczki Jadwigi Rapp (w lipcu artystka śpiewa w „Juliuszu Cezarze” Haendla w Karlsruhe). Zaplanowano ponadto kilka koncertów, gdzie w roli solistów wystąpią członkowie orkiestry.

Liczne i wierne audytoria mają w naszym mieście koncerty oratoryjne. W ubiegłym sezonie odbyły się cztery tego typu programy. W roku usłyszymy: Chór i Orkiestrę Medycznej i Filharmonii Ro-

mana Zielińskiego w rozległym repertuarze — od Wacława z Szamoty po Wojciecha Kilara oraz Chór Filii UW pod kierunkiem Edwarda Kulikowskiego (zespół zapowiada niezwykle ambitny repertuar — „Requiem” Verdiego).

W doskonałej obsadzie zaprezentują się białostockiej publiczności polscy pianiści, m.in.: Józef Stompel, Regina Smendzińska i Lidia Grycholińska (w czasie dwóch wieczorów artystka wykona wszystkie koncerty fortepianowe Ludwiga van Beethovena). Ponadto będziemy oklaskiwali wirtuozów rzadko koncertujących, przynajmniej na naszym scenie, instrumentów, np. amerykańskiego saksofonistę Davida Pitucha. Nie zabraknie również atrakcji dla mniej wyrafinowanego ucha w postaci koncertów muzyki popularnej, które poprowadzą Stefan Rachon i Henryk Debiech.

Oprócz kompozycji znanych klasyków — Moniuszki, Bacha, Czajkowskiego, Mendelssohna, słyszącą się prezentację mniej osłuchanych utworów Malawskiego, Szellowskiego, Lutosławskiego, Hindemitha (Symfonia „Mathis der Maler”), a także prawykonalanie Koncertu organowego nr 2 Kieszewetera.

Na co dzień Filharmonia zajmuje się również edukacją muzyczną dzieci i młodzieży. Prowadzone są audycje muzyczne dla przedszkoli, szkół podstawowych, specjalne programy muzyczne i czwartkowe bielsady symfoniczne z prelekcjami o muzyce, adresowane do wychowawców szkół ponadpodstawowych. W ubiegłym sezonie Biuro Koncertowe przygotowało około 100 tego typu spotkań.

Wielokrotnie bywałam na czwartkowych koncertach przedpremierowych, gdzie słuchaczami są uczniowie szkół, najczęściej podstawowych. Starsza młodzież ma widoczną gołym okiem awersję do muzyki o natężeniu poniżej 100 decybeli. Pamiętam też, jak któregoś razu mój sąsiad (kilkunastoletni meloman) przeżywał głośno podwiewczerek, wygodnie rozparty w fotelu, z nogami nonszalancko zawieszonymi na ramionach siedzącej naprzeciwko koleżanki. Ktoś gdzieś ze sceny próbował „przebić się” do nas, już nawet nie pamiętam, z Mozartem czy Chopinem. A ponieważ nie jestem zwolenniczką wchodzenia w muzykę z nogami uważam, że w przyszłości można by informację o dziele muzycznym połączyć z krótką lekcją kultury.

Bywałam Filharmonii w nowym sezonie koncertowym żyć silnych wrażeń, wyłącznie muzycznych.

OLGA PACEWICZ

## KSIAŻKI

## Co było-nie wróci

Z wydawanego przez Wydawnictwo „Pojezierze” interesującej serii „Wzrost i Mazury w poezji i grafice” ukazał się kolejny poetycki tomik „Lata spośród lat”, autorstwa Jana Huszczy, ilustrowany reprodukcjami prac Barbary Lis-Romańczukowej.

Jan Huszcza pracą rozpoczął jako dziennikarz w „Rzeczpospolitej”, w pierwszej na terenach wyzwolonych gazecie, w lipcu 1944 roku w Chełmie Lubelskim. Później przeniósł się do Lublina i Łodzi. Pierwsze powojenne doświadczenia, dziennikarskie podróże i obserwacje pozostawiły żywy ślad w tej poezji i nadal stanowią niewyczerpane źródło poetyckiej działalności J. Huszczy.

Godnym odnotowania wydaje się również fakt, iż spod pióra autora tomiku „Lata spośród lat” wyszły także — bogaty w faktografię — tom „Z dalekich wiosek” (Czytelnik, Warszawa 1957) oddający problemy i atmosferę tamtych lat.

Co łączy J. Huszcę z Wami i Mazurami? „Moje związki uczuciowe z ziemią olsztyńską (od 1946 roku — dop. T.Z.) — powie — nie słabną, ot, jeden z wierszyków, zawarty w tym tomie powstał zupełnie niedawno. O dziwo, jestem tam też pamiętny, do wódem czegoś chęć odznaka „Zasłużony dla Wami i Mazur” i ta jeszcze jedna książeczka”.

Testy poetyckie poprzedzają fragmenty znakomitych reportażów — z zachowaniem autentyzmu i indywidualizacji języka — w których „zatrzęsł się określony czas i jego codzienna wtedy treść”. Reportaż te — jak sądzę — doskonale oddają atmosferę, klimat oraz wiele złożonych problemów, które stały się udziałem mieszkańców tych ziem (Mazurów i reapiantów) w kilkunastu powojennych latach. Lektura tych reportażów wprowadza także czytelnika w przedmiot poetyckich rozważań J. Huszczy.

W moim odczuciu nie jest to poezja jednorodna, co wcale nie pomniejsza jej wyrazu i znaczenia; wręcz przeciwnie — ta wielopłaszczyznowość świadczy o wrażliwości i refleksyjności postawie autora. Stanowi interesującą próbę spojrzenia z perspektywy „czasu minionego” na kruchość i

Wzbogacając tomiki wierszy J. Huszczy grafiki autorstwa Barbary Lis-Romańczukowej znakomicie korespondują z charakterem tej poezji. W moim odczuciu są ciekawe w pomysłach sugestywne i wymowne. Niektóre z nich, w obliczu ponadczasowości i nieskończoności, na tle spokojnego, mazurskiego krajobrazu, obrazują niepewność losu człowieka (konie i inne elementy apokaliptycznych wojen); inne są odbiciem spokojnego rytmu życia tej Ziemi.

Odwieczna nieskończoność i... zwyczajne obowiązki.

TERESA ZANIEWSKA

Jan Huszcza, Lata spośród lat. Reprodukcie prac Barbary Lis-Romańczukowej. Wydawnictwo Pojezierze, Olsztyn 1983. Wydanie I, nakład 2000 egz., cena zł 89

## Dusza nieostudzona

Ten świat nie jest, bo nie może być niecauważalny. Wszystko jest ważne: drzewko, siedzący na nim ptaszek, kurz, piórko niesione nad zwirową drogą, leutukim wiatrem, rozkładający w życie kółka, czy kamień na łacie. To wszystko zostaje w głowie, a gdy słowem całkiem zniknie już za jeziorem Dniepru i na lasy wokół Rybaczyni spadnie smok — to wszystko na nowe ożywa na spłachetki kartki lub płótna.

STEFANIA MATYSIEWICZ urodziła się w 1916 roku w Rajgrodzie. Z dzieciństwa w pamięci pozostały lata ciągłego niedostatku. Nie brakowało tylko jej nigdy osobliwego spojrzenia na świat, dziecięcego — łagodnego — podejścia do ludzi. Wreszcie wyszła za mąż, by dać odpocząć matce. Potem już własne dzieci, codzienny kołowrotek na swoim.

— Bardzo lubię kwiaty. Mogłabym wśród nich przesiadywać całymi godzinami. Przed matym, drewnianym domkiem zakwitły smolniony, na okiennych parapetach żywa czerwienią pysznią się pelargonie. A może to zupełnie jakieś inne kwiaty?

Kiedy skracasz z głównego, wysafatowanego traktu w piaszczystą leśną drogę, przypominasz sobie: ktoś kiedyś powiedział, że poeci rodzą się z daleka od światła. A malarze? Pani Stefania duszy nie rozdzieli. Jednak czuje się jednym jak i drugim. Choć pisać zaczęła niedawno, po swej — jak dotychczas — najdłuższej podróży na południe Polski. Przeżyła ją bardzo, szczególnie zaś pożyty w Oświęcimiu.

W telewizyjnym wywiadzie stwierdziła, że o każdym drzewie może napisać inny wiersz. W rozmowie z poetą, Januszem Bernerem, pomieszczonej przez „Kontakty” nie bez zadumania mówi: zylałam się z przyrodą. Coś mnie pociąga do pisanja o niej. I piszę. Warto, nie warto, ja wiem?

Zostana te wiersze dla ludzi z Rybaczyni, z Rajgrodu, dla dzieci. Córka jest pielęgniarzka w Grójcu, a syn dyrektorem Zespołu Szkół Rolniczych pod Elblągiem.

Zapis. Jakby pośpiech w ratowaniu czegoś, co jednym dmuchnięciem zniknąć może i nie wróci. Jedno spojrzenie wystarczy, by każda rzecz dojrzała z jej najdrobniejszymi szczegółami. Wierność faktom. A gdzie poetycka wyobraźnia? Owe Mickiewiczowskie epitety, metafory, porównania?

Jan Czykwin napisał we wstępie, że wiersze Stefania Matysiewicz należą do autentycznego wiejskiego poezjowania ludowego. (...) Autorka, jak wielu innych poetów-samouków z ludu, nie przykładała wagi do warsztatu pisarskiego, mówi przede wszystkim o swej żywiołowej wrażliwości i o napięciu emocjonalnym, które powstaje z kontaktem z najbliższą otaczającą ją rzeczywistością. (...) Ale w odróżnieniu od innych „ludowców”, traktujących swój świat często iromantycznie, patrzących nań sceptycznie lub satyrycznie, nie wypowiedział poetycka cecha: nie podrabiały urok: jakaś niezwykła liryczność, ciepłość uczuć, miękkość głosu, pastelowość barw”.

Kwadrat powierzchni ograniczony czterema, krującymi białą w oczy ścianami. Obraz przy obrazie. Ciepła taka miesza się z ciemnym obrazem religijnym. Na przemian — kwiaty, drzewa, święci. Z rzadka do tej prywatnej galerii — z dala od szosy — wchodzi zbłąkany turysta, młodzień. Częściej — sasiad. To jej zupełnie wystarczy. Oczywiście — słyszała o lepszych czasach dla twórców spod strzech. Słyszała...

Ciąg dalszy na str. 7



Należą do najmłodszych pokoleń grafików. Absolwenci Państwowej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych w Poznaniu. Od trzech lat są w Białymstoku. TERESA CZAPKOWSKA powołała w rodzinie artystów. LESZEK HAJDAMOWICZ postanowił tu spróbować szczęścia.

Z artystycznej biografii: Teresa w ubiegłym roku wygrała ogólnopolski konkurs im. J. Giełnaka w Jeleniej Górze, zdobywając za cykl „Czuby” złoty medal i nagrodę młodych, później otrzymała nagrodę ministra kultury i sztuki w konkursie na grafikę w Łodzi. Leszek w konkursie plastycznym „Krajobraz Polski” przyszedł z Elbląga w 83 r. pierwszą nagrodę, w tym roku z Łodzi — wyróżnienie, a już całkiem niedawno miał wystawę indywidualną swych prac w Gdyni.

Brali udział w wystawach zbiorowych, m.in. w biennale rysunku studenckiego, konfrontacjach plastycznych Polski północnej, poznających wystawie młodych grafików.

Siedzą w pracowni Teresy i jeden z bloków na Sio-

necznym Stoku, w którym spółdzielnia mieszkaniowa odstąpiła pomieszczenie, Leszek ma podobne w innym budynku). Rozkładamy grafiki. Wszystkie są robione techniką linorytu. Rysunek wycina się w linoleum dętym a następnie po pokryciu farbą (u nich zawsze jest to kolor czarny) nie wyciętych części wypukłych, wykonuje się odbitkę. Do tej pory linoryt był traktowany po macoszemu — wyjaśnia — zwykle kojarzono jego technikę z prostymi cięciami dęta, silnymi kontrastami czarno-białymi, bez żadnych przejść, cieniowania. Po prostu była to twarda kreska, wyraźny znak po przejściu ostrego narzędzia. Linoryt wyczuwało się przez toporność, surowość.

Wszystko to zupełnie inaczej wygląda w pracach Teresy Czapkowskiej i Leszka Hajdamowicza. W grafice nie widać niemalże śladu dęta. Kreska jest tak minimalna, aż po prawie ażurową, ledwie

## PLASTYKA

## Zapisywanie życia

zauważalna, a przy tym ogromnie zróżnicowana.

Grafiki Teresy Czapkowskiej to zapisy żywca, codziennego życia, wtopione w powolny kontekst. Oto stoisamochód, symbol nowoczesności, awansu wiejskiego życia, a wokół rzeczywistość niezmienną od lat — podwórko z walającymi się przedmiotami, podpierające drzewo malucha widły, chłop schylony nad sieczkarnią, pełnia żniw, para wieśniaków na furze. Każdy szczegół oddany niemalże z fotograficzną dokładnością. Staruszek przy rzeźbionej kapliczce, jaka jeszcze gdzieś można spotkać przy wiejskiej drodze, kobiety w haftowanych bluzkach, wyszywanych serdachach ze sznurkami korali na szyi — strojach wyciąganych z rzadka na oświetlone okazje.

Te swego rodzaju obrazy — hasła określają często nie bez gorzkiej ironii sytuację człowieka w dzisiejszym świecie. Autorka chwyciła co, co odchodzi powoli, ale bezpowrotnie, ale jednocześnie tkwi wciąż jeszcze głęboko, zwłaszcza w pejzażu wiejskim.

„Wiedzę ze swoją odrębnością kulturową daje mi ogromną możliwość penetracji. Odkrywam zupełnie niepowtarzalne i zaskakujące obrazy, funkcjonujące do tej pory pozostałości epoki minionych, niefrasobliwie uzupełnione wytworami najnowszych osiągnięć cywilizacji. Te kontrastowe zestawienia w połączeniu z odwiecznymi prawami egzystencji wytworzą jakiś magiczny klimat, który zmięwa i fascynuje, skłania do głębszego zadumy.

Interesuje mnie nierozdzielna symbioza człowieka z otaczającym go światem...”

Tematyką obraną z wyboru jest najczęściej krótka perspektywa najbliższego otoczenia: ludzie, rzeczy i pejzaż. Obraz jest statyczny. Wydaje się, że wbrew tempu cywilizacji nie widać ruchu jako wartości. Bohaterem jest człowiek w swoim dniu powszednim, czasem nawet nieobecny fizycznie, ale oddany poprzez należącego do niego rzeczy. Akceptacja szarej codzienności z poetyckim spojrzeniem wywołującym działanie wyobraźni, otwarcie na kulturę wiejską z jej obyczajami, postawami, wydzieraniem, bezpośrednie skoncentrowanie się nad mieszkankami wsi, jego pracą i otoczeniem — oto najbardziej charakterystyczne cechy wszystkich prac.

W grafice Leszka Hajdamowicza dominują dwa nurty. Pierwszy — z ograniczającą realizm i poetyki, typowy dla początkowych prac: rozsypany się dom, który można odczytać jako podsumowanie naszych polskich kłopotów u progu lat osiemdziesiątych, znamienna grafika „Sztandar”

— również z czasów, jak mówi autor, „gdy wszystko się waliło”.

W ostatnim okresie stwarza Hajdamowicz zupełnie inny obraz, swoiste widzenie świata poprzez nuklearną zagładę. „Oswajanie przerażenia”, „Dotyk”, „Smuga”, „Przebiecie” — sam zamysł powstania tych tytułów tłumaczy autor strachem przed zniszczeniem, jakie może spowodować bomba atomowa. Pokazuje w swoich graficznych zapisach, jak strasznie boli się w tych wojnach. W ten sposób wyraża z jednej strony przerażenie, a z drugiej ogromną ochotę życia. To są dwie szczególności, które widział wyraźnie w grafikach. Wybuchy są czasami bardzo wulgarne, przypominają kwitnące krzewy, ale przez to właśnie są wymownym przypomnieniem grozy, krzykiem oskarżenia.

Teresa Czapkowska i Leszek Hajdamowicz wystawiali swoje prace w wielu miastach. W Białymstoku, jak do tej pory, nikt ich nie zapraszał. Szkoda.

ALICJA ZIELIŃSKA  
Fot. ZDZISŁAW  
LENKIEWICZ







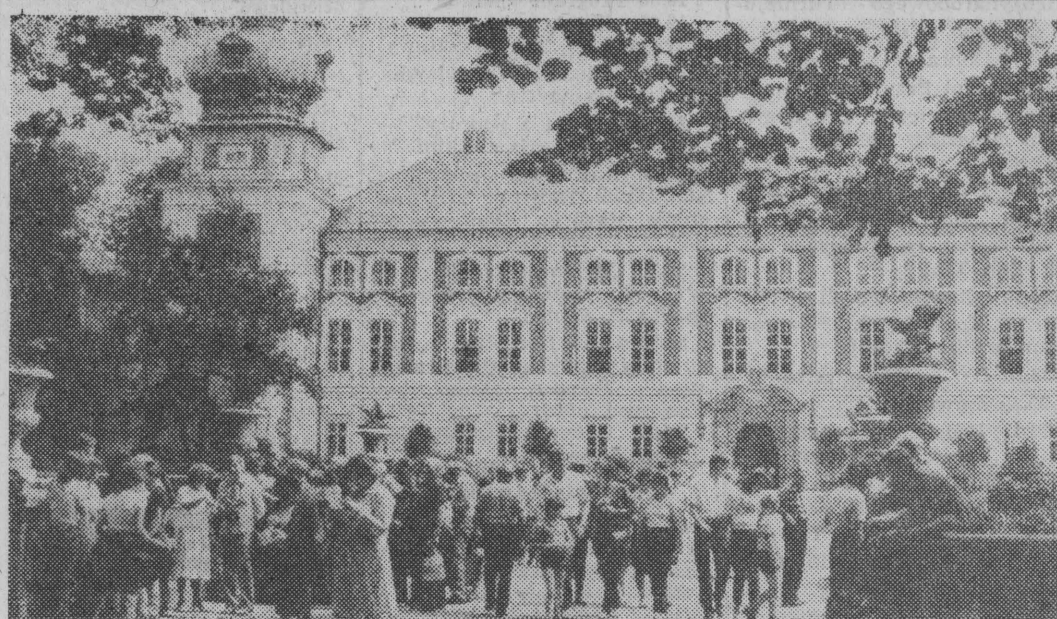
## Kaczor Donald ma 50 lat

Pięćdziesiąte urodziny obchodził światowy „superstar” Kaczor Donald, „urodzony” dzięki wspaniałej inwencji twórczej Walta Disneya. Sława Donalda jest nie mniejsza od Myski Mickey. W związku z pięćdziesięcioleciem odbyły się imprezy dla dzieci w parkach disneyland w USA i w innych krajach. Prasa przypominała, że w okresie II wojny światowej Walt Disney zrobił film rysunkowy pt. „Twarz Fuehrera”, w którym Kaczor Donald, tak jak Charlie Chaplin w „Dyktatorze”, pokazał karykaturalne oblicze Hitlera. (tb)

## Kłopot z filmem

Sprzedawca w Europie sławnego filmu Sergio Leone pt. „Zdarzyło się to w Ameryce” napotyka na poważne trudności. Film trwa cztery godziny i kina w Europie nie chcą „faslemować”. Wszelkie próby europejskich dystrybutorów, aby zrezygnować z kopii, przynajmniej do trzech godzin, napotykały na jego stanowcze „nie”. Sergio Leone oświadczył francuskiej telewizji, że „nakreślił 18-godzinny film i zrobił ostatnią wersję, licząc 220 minut”. Na to niektórzy dystrybutorzy powiedzieli złośliwie: „Europa odebędzie się bez filmu p. Leone, ale jego interesy nie obojędzą się bez platy”. (tb)

# magazynek Gazety Współczesnej



## Seria „Wodźów”

Jak poprzednio pisałem, Resort Komunikacji Poczty i Telegrafu PKWN nie dopuszczał do przedruku znaczków okupacyjnych tzw. Generalnej Guberni. Decydowały tu względy patriotyczne. Nie bez znaczenia była też pamięć o prowizoriach po I wojnie światowej. Które na długie lata wprowadziły dużo zamętu do polskiej filatelistyki. A jednym z odpowiedzialnych pracowników pocztowych PKWN był Stanisław Adamski — znany filatelista, publicysta i działacz społeczny. Być może jego zdanie miało tu decydujące znaczenie.

Dlatego władze pocztowe PKWN dość szybko zamówiły nowe znaczki pocztowe w moskiewskiej wytwórni papierów wartościowych „Goznak”. Miały one mieć nominaly 25 i 50 gr. Niestety, ale znaczki z „Goznaku” długo nie nadchodziły do Lublina, a pobie-

ranie opłat za przesyłki gotówka było bardzo niewygodne.

Postanowiono więc znaczki wydrukować w Lublinie w Zakładach Graficznych Stanisława Pietrzykowskiego. Pierwszy projekt wykonał chor. Ignacy Witz. Przedstawiał on Romualda Traugutta z wiechem laurowym. Następny projekt 3 znaczków, znanych dziś pod nazwą „Wodźów”, wykonał inż. J. Ogórkiewicz. Później w nieco zmienionej formie posłużył on do druku pierwszych znaczków pocztowych w Polsce Ludowej. Znaczki te miały nominaly 25 i 50 gr oraz 1 zł i przedstawiały Romualda Traugutta, Tadeusza Kościuszkę i Jana Henryka Dąbrowskiego.

Seria „Wodźów” wydrukowana została w stosunkowo niedużym nakładzie — 39 300 po 25 gr, 39 900 po 50 gr i 36 600 po 1 zł. Zaspokajał on jednak potrzeby urzędów pocztowych na terenie tzw. Polski Lubelskiej. Dziś wiemy z badań filatelistów, że dyrekcja lubelska poczt i telegrafów otrzymała 24 985 znaczków po 25 gr, 25 095 po 50 gr, 6 780 po 50 gr i 6 780 po 1 zł, a poddyrektora w Białymstoku 5980 po 25 gr, 5980 po 50 gr i 5980 po 1 zł.

Podaję te liczby po to, aby wykazać, że na nasz teren trafiło stosunkowo niedużo znaczków z serii „Wodźów”. Dlatego dość trudno znaleźć je na oryginalnych przesyłkach pocztowych z b. woj. białostockiego. Znałe są min. stemple stosowane do kasowania „Wodźów” z Białego-



NA ZDJĘCIU: Dla uczczenia 40-lecia PRL Ministerstwo Łączności wydało 4 znaczki, przedstawiające odznaczenia państwowe. Dwa z nich reprodukowujemy.

stoku, Bielska Podlaskiego, Białowieży, Brańska, Ciechanowca, Czeremchy, Kleszczel, Łap, Perlejew, Strabli, Sniadowa, Starosiele, Zabłudowa, Turubina, Szumowa. Do rarytasów należy list z paskiem 6 znaczków o nominalnej 25 gr wysłany z Michałowa do Banku Polskiego w Białymstoku. Znaczki skasowano odrębnie.

Seria „Wodźów” należy dziś do znaczków klasycznych. Do czekała się wielu zbiorów specjalizowanych i badawczych.

Karta pocztowa  
Z okazji 40 rocznicy Bitwy w Lasach Janowskich Poczta Polska wydała okolicznościową kartę pocztową.

FILATELISTA

## HOROSKOP z przymiśnieniem oka

|                                |                                                                                                                                                                                                                                                          |
|--------------------------------|----------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| BARAN<br>21.03.<br>20.04.      | Hardo udany tydzień. Zwiększone obowiązków w pracy nie będą kolidować z życiem prywatnym. Przed Tobą miła niespodzianka i sukcesy. W tej sytuacji wskazana rozsada. Zdrowie i finanse w dobrym stanie.                                                   |
| BYK<br>21.04.<br>21.05.        | Najbliższe dni nie przyniosą zasadniczych rozwiązań w sprawach zawodowych i upływać będą w spokojniejszym rytmie. W sprawach serca przegapisz okazję fascynującej przygody. Niegłęboki przyjemny interes. Finanse dobre, ale pozostała pustka uczuciowa. |
| BLIŹNIĘTA<br>22.05.<br>21.06.  | Niedobre dni należą już do przeszłości. Znowu wróci forma, energia i fantazja. Zauważysz korzystne zmiany w środowisku zawodowym. Sprawy rodzinne nabiorą wagi. Zdrowie i finanse znakomite.                                                             |
| RAK<br>22.06.<br>22.07.        | Praca zawodowa toczy się utartym torem. W tych dniach dominować będą sprawy osobiste. Będą tak ważne i decydujące o przyszłości, że należy przetrwać na nie całą energię i myślowość. Sprawy serca w rozkwicie. Zdrowie i finanse w normie.              |
| LEW<br>23.07.<br>22.08.        | Doskonała pora na błogie lenistwo, siodło i wypoczynek. Hardo to potrzebne zapracowanym i zmęczonym. Lwona. Teraz należy myśleć tylko o sprawach przyjemnych i wyłączać się zupełnie z dotychczasowego trybu życia. Zdrowie i finanse dobre.             |
| PANNA<br>23.08.<br>22.09.      | Spokojne dni w pracy. Natomiast w życiu prywatnym duże ożywienie i nawiązywanie nowych znajomości. Powodzenie towarzyskie i w sprawach serca. Uduy weekend poprawi zdrowie i samopoczucie. Finanse w normie.                                             |
| WAGA<br>23.09.<br>22.10.       | Ostatnie dni nie należały do najlepszych. Urlop byłby odpowiednim rozwiązaniem. Wpłynęły i pewne przemyslenia na pewno doprowadzą do obrania właściwej drogi. Bez emocji łatwiej wyciągnąć wnioski. Finanse nie najlepsze.                               |
| SKORPION<br>23.10.<br>22.11.   | Maly sukces na arenie zawodowej. W sprawach osobistych duży ruch, wizyty, wyjazdy. Sprawy serca gubia się w tym natłoku. Najlepsze porozumienie z Blizniętami. Zdrowie dopisze, finanse też.                                                             |
| STRZELEC<br>23.11.<br>21.12.   | Udany tydzień na niwie zawodowej. Dobry pomysł i wykonanie przyniesie pochwałę i być może spora nagrodę. W domu masa zapewniony komfort psychiczny. Niespodziewany wizyta sprawi duży przyjemność. Zdrowie dobre. Przychylny Rak.                        |
| KOZIOROZEC<br>22.12.<br>20.01. | Działania zawodowe mniej intensywne. Najlepiej obrać na urlop. Czas także się własnym zdrowiem i przyjemniejszą stroną życia. Rysuje się przyjemny, całkiem niewinny flirt. Finanse w normie. Zyciowy Wodnik.                                            |
| WODNIK<br>20.01.<br>20.02.     | Możliwość wygrania wielkiej batalii i spełnienia cichych marzeń. W sprawach osobistych zaczynać znikać chmury i zapowiada się duża, dobra pogoda. Zdrowie dobre. Finanse bez zakłóceń.                                                                   |
| RYBY<br>21.02.<br>20.03.       | Mimo zapracowania znajdziesz czas na krótki, ale bardzo udany weekend z najbliższą osobą. Taki wypadek jest zawsze wspaniałą przygodą i rozrywką. Zdrowie dopisze, finanse również. Przychylna Panna.                                                    |

## KRZYŻÓWKA

PRAWOSKOŚNIE: 1) wprost — piekna, wspan — dryblis, 2) ład, 3) skłonność na rynek, 4) jedno z nabożystych, 5) zwierze na świecie, 6) część tasiemnicy, 7) chytne podeście, 8) do ocerania potu z czoła, 9) broń, 10) chęć, 11) ryba, 12) słynna kochanka Aleksandra Wielkiego, 13) karzy, 14) wólny lub rożny, 15) symptom, 16) dąże się przelewać, 17) odmiana chalcidowa, 18) samochód osobowy, 19) może być logarytmiczny, 20) z Collegium Malus, 21) do rek nad paleniskiem, 22) urodziny ze świeczkami, 23) barwna muzyka stosowana do wyrobu pokostów, 24) lakierów i tuszów, 25) nakrycie stołu, 26) przecinek albo spójnik, 27) polska pieśń patriotyczna, 28) rżnię od ucha, 29) porusza się w cylindrze, 30) gdzie albo nie, 31) 43 spotkanie sportowe, 32) jest biała, czarna i żółta, 33) ryba słodkowodna, 34) zaraza bydła.

13.VII.1984 r., 17) ryba drapieżna o cenionym mięsie, 18) białe splecione z resztek, 19) wiośki Szczytna, 20) skrzydła, 21) druh Portosa i Aramis, 22) o wad z cegami, 23) pierwszy dwuczęściowy przy pozostałych trójczęściowych, 24) zachowanie zaskad przywołności, 25) wskazuje nóż lub wąż, 26) jedna z dwóch części Ziemi, 27) przystań gimnastyczna, 28) z warkoczem, 29) zjawia, 30) „falszywe” drzewo, 31) duże koło zataczone podczas jazdy konnej, 32) nieprzyjacieł, 33) rekwizyt kelnera lub kwatera, 34) czasem zastępuje mowę, 35) gatunek papugi.

LESZEK  
Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy umieścić dopisek: „Krzyżówka z nr-u 171”.

szcza, rwa, pliszka, Rajgród, kioskarka, mrzonka, tkaczka, PIONOWO: szpital, żubr, klon, gont, siad, adunkt, plecy, anataz, myślnik, skaut, zwrot, nika, ampie, afisz, nów, figlarz, okrasa, aparat, szkółka, Rabin, sółka, skok, koka, arka, gach.

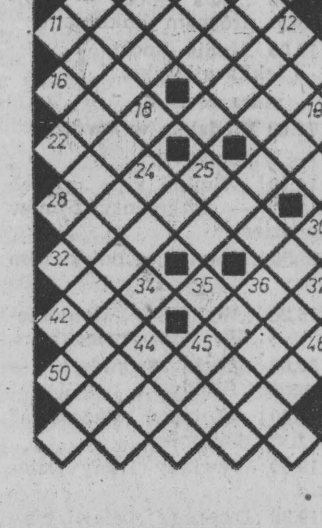
### NAGRODY

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w

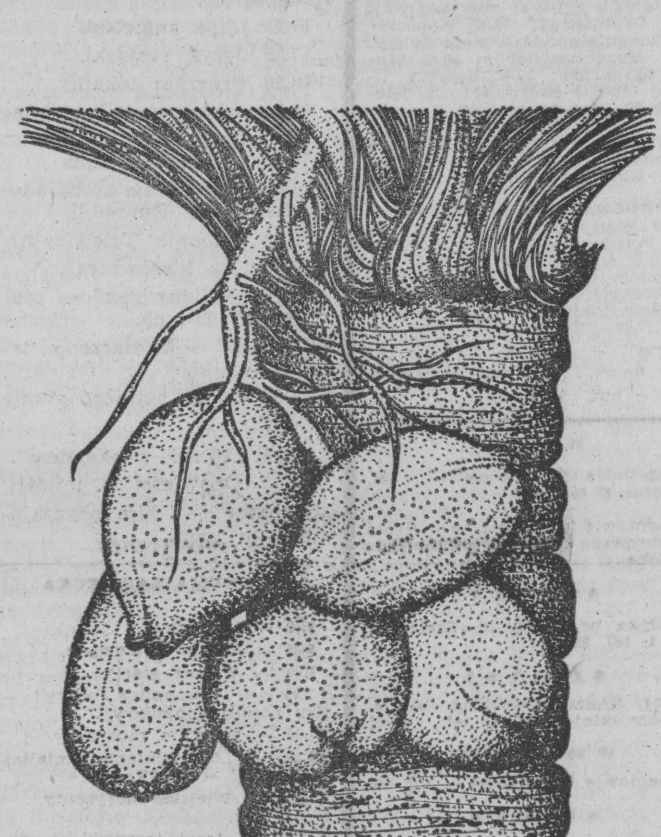
„Gazecie” nr 153 z 6 lipca br. nagrody książkowe wylosowali:

ANATOLIA WISNIEWSKA z Suwałk, HANNA ORZOLEK z Łomży, MARGARZETA KRUSZEWSKA z Wasilkowa, BARBARA LASKOWSKA z Łodzi oraz IRENA POKOLENKO-IWASZKIEWICZ z Gdyni.

Nagrody prześlemy pocztą. (tb)



## DZIWIY ŚWIATA ROŚLIN



### Księżniczka mórz

Jedną z najbardziej pożytecznych roślin świata, jest palma kokosowa — *Coccol nucifera*. Rośnie ona na wyspach oceanów Indyjskiego i Spokojnego, oraz w Afryce i na tropikalnych wybrzeżach Ameryki. Dojrzała roślina wydaje 100 owoców rocznie, które osiągają ciężar 3 kg. Podróżnik arabski Ibn Battuta tak pisał w XIV wieku: „Orzech kokosowy podobny jest do głowy ludzkiej; wnętrze przypomina mózg. Na powierzchni owocu znajdują się liczne włosy, jak na głowie. Owoc ten pokrzepia ciało i wzmacnia czerwoność oblicza. Co się tyczy jego oddziaływania na rozkosze miłosne, to czyni prawdziwe cuda”.

Owoc palmy kokosowej to pestkociuszko. Jego łupina jest twarda jak kamień. Pod nią znajduje się biała warstwa jądra nasennego zwana kopra. Wnętrze orzecha wypełnia opalizująca ciecz o przyjemnym słodkim smaku — mleko kokosowe.

Niemal wszystkie części palmy kokosowej mają zastosowanie praktyczne. Najcenniejsza jest kopra, zwiata bowiem olej jadalny, służący do wyrobu czekolady i wysokich gatunków margaryny. Z mleka kokosowego otrzymuje się wino palmowe i arak. Młode liście zjadane są jako jaryzna tzw. palmowa kapusta. Krajowcy żują korzenie tej rośliny, przypisując im właściwości narkotyczne.

Zbiór owoców kokosowych jest niebezpieczny, ponieważ w szczyt palm trafiają się gniazda jadujących węży. Na Filipinach funkcję tę powierza się specjalnie przeszkolonym małpom. Po rozbiciu orzecha kokosowego, można w nim czasami znaleźć „perłę”. Ostatnia ona wielkość wini, jest bardzo twarda, białą i połyskiem przypomina prawdziwą perłę. Utworzona jest z węgla wapienia produkowanego przez sam owoc.

## 90-lecie Marthy Graham

Martha Graham, weteranka współczesnego baletu, obchodziła swoje 90-lecie. Jest ona nadal aktywna i wcale nie uważa, że zakończyła karierę artystyczną. W związku z urodzinami przygotowała choreografię do swego 173 baletu, który nazwała „Uroczysta wiosna”. (tb)

## Wulkan w Arktyce

Bardzo rzadkie dla Arktyki zjawisko — wybuch wulkanu na nie zaludnionej wyspie Benneta, wchodzącej w grupę wysp De-Longa — zarejestrował radziecki sztuczny satelita Ziemi. Smuga gazowych wyrzutów ciągnęła się na wiele kilometrów ponad lodowymi przestrzeniami Morza Wschodnio-Syberyjskiego. Radziecki naukowiec, W. Obruchow, który pół wieku temu przepowiedział aktywność podziemnych sił w Arktyce miał więc rację. Jego hipoteza potwierdziła się: w ciągu roku zarejestrowano cztery wybuchy wulkanu na tej wyspie. (B.K.-APN)

## Model Bałtyku

Radziecki statek naukowo-badawczy „Akademik Kurczatow” wyruszył na Morze Bałtyckie. Grupa naukowców z Instytutu Oceanologii ZSRR we współpracy ze specjalistami z Polski i NRD rozpoczęła kompleksowe badania, których celem jest tworzenie modelu ekologicznego Bałtyku, aby na podstawie odzwierciedlić warunki życia biologicznego w wodach tego akwenu. Obiektywny obraz „zdrowia” Morza Bałtyckiego będzie sprzyjał bardziej racjonalnemu wykorzystaniu jego zasobów biologicznych. (B.K.-APN)



## Aukcja

Znany przede wszystkim jako znakomity fotografik, zwłaszcza w zakresie fotografii poświęconej modzie, Brytyjczyk Cecil Beaton, wyróżniony przez królową tytułem szlacheckim, jest również znany — co jest może mniej znane — autorem również świetnych projektów scenograficznych dla teatru i filmu, dla których z wielkim zapałem tworzył scenografię i kostiumy. Przypomnijmy, że Beaton otrzymał on w 1958 roku hollywoodzkiego Oscara, później zaś za scenografię i kostiumy do „My Fair Lady” zdobył aż dwa Oscary. Obecnie te projekty scenograficzne Beaton, w postaci 243 rysunków, akwarel i gwaszów, wystawiono na sprzedaż na aukcji w firmie „Christie's”. (PAP)

## Europa-Afryka

Wkrótce otwarta zostanie linia morska łącząca Europę i Afrykę na trasie Palermo (Włochy) — Goulette (Tunezja). Będzie ona obsługiwana przez specjalnie konstruowany statek — ślizgacz. Pojazd pokona tę trasę w czasie 100 sekundami na pokładzie w rekordowym czasie — 2,5 godzin. (tb)

## MYŚLI PRZEKORNE

Rytm dziejów taki, jakiego sobie zażyjemy.  
Najważniejsze jest zdrowie narodu, nawet gdyby wszystko inne miało być patologią.  
To, co stanowi nadwyżkę milenium Polski, wydaje się być nawet bardziej frapujące jak samo milenium.  
Najlepsza legenda czterdziestolecia: ta pozbawiona niepotrzebnych mitów.  
Wszystkie pociągi ku przyszłości Polski muszą przejechać przez wiadukt prawdy.

ZBIGNIEW WĄDZYK

przewiewnej suszarni w temperaturze do 30 stopni, owoce zaś w suszarni podgrzewanej w temp. od 30 do 45 stopni. I owoce i kwiaty przed suszeniem należy dokładnie oczyścić z zrypek.

Owoce jarzabu zawierają witaminę C, P i K, prowitaminę A, cukier, substancje garbnikowe i gorzkie. W medycynie ludowej jarzabina miała zastosowanie jako środek przeczyszczający, moczopędny, tamujący krwawienia oraz w chorobach płuc i reumatyzmie. Obecnie natomiast owoce stosowane są głównie jako środek zapobiegający awitaminom. Z tych samych względów — obecność w-



EM-WU